ROK X. LUTY 1934. Nr. 2.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.
Redakcja: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska № 8.
P. K. O. 10.115 Telefon 11.32.53
Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Warszawa, ul. Podwale № 4.
Telefon 615-95.
Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.
W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

Do Przyjaciół.

Zebrało się kilka spraw do omówienia. Skonfiskowano nam II nakład numeru grudniowego. Pierwszy nakład został skonfiskowany za artykuł A. F. Kowalkowskiego p. t. „Kwiatki z obozu Straży Przedniej w Gdyni". Ponieważ konfiskata nastąpiła w tydzień po wydaniu miesięcznika, więc nie wiele straciliśmy z 3000 nakładu, coś około 600 egz., reszta się rozeszła.

Usunęliśmy z powyższego artykułu kwiatek, który się nie podobał Komisarjatowi Rządu i wydaliśmy numer powtórnie.

Nowa niespodzianka. Prokurator państwowy znalazł w tym samym artykule więcej „kwiatków" i polecił II nakład również skonfiskować.

Strata materjalna tym razem była jeszcze mniejsza, gdyż od ukazania się numeru do konfiskaty upłynął znów tydzień czasu, odebrano nam przeto zaledwie kilkanaście numerów.

Ale bądźcobądź rzecz przykra, że „Wiadomości Literackie" o tendencji ateistyczno-bolszewickiej i niemoralnej swobodnie się rozchodzą, a „Pro Christo" krępowane.

Mniejsza o to. Bóg i przyjaciele nie zawiodą.

I nie zawodzą. Otrzymujemy wciąż z miłem zdziwieniem podwójną prenumeratę. Nasi przyjaciele i czytelnicy nie chcą, zdaje się, uznać faktu, że od grudnia 1933 r. prenumerata „Pro Christo" została obniżona o połowę. Być może, że ten i ów przeoczył komunikat administracji.

Nie śmiemy rozporządzać nadesłanemi sumami, dopóki nie otrzymamy wyraźnego oświadczenia od naszych Kochanych, na co nadwyżkę przeznaczają: czy na rok 1935, czy na fundusz „Pro Christo", czy może dla nowego dowolnie nam wskazanego prenumeratora. Za wszystko serdeczne Bóg zapłać!

Teraz Szanowni i Drodzy nasi Przyjaciele będą z kolei mile zdziwieni, gdy przy lutowym numerze, w osobnej kopercie, z pieczątką Sekretarjatu Intronizacji otrzymają przepiękną odezwę O. Mateo w *Sprawie Wniebowzięcia*, znaną im poprzednio z numeru sierpniowego ub. r. Przy odezwie znajdą listę do zbierania podpisów.

Uprzedzamy i prosimy najgoręcej o mocne poparcie tej sprawy, która porusza dziś cały świat katolicki i gotuje zbawienne lekarstwo na świeże rany i cierpienia społeczne.

Naprzód drodzy Przyjaciele! W szczęściu wszystkich są wszystkich cele.

Redakcja.

PRO CHRISTO!

Sumienia zbudźmy!

Historja głosi o nas, że mamy słodką krew—*„dulcis sanguis Polonorum"*.

Wiele w tem prawdy. Nie jesteśmy zawzięci, mściwi, okrutni. Wyjątki należą do typów zwyrodniałych.

Uznali to nawet zawzięci wrogowie imienia chrześcijańskiego i katolickiej Polski — żydzi, wyrażając się o dawnej szlachcie polskiej: „dobra ale głupia".

Dziś jeszcze o naszym polskim ludzie, który w zmartwychwstałej Ojczyźnie stanął na równi ze szlachtą, powtarzają z pogardą: „poczciwy Wojtek, ale głupi".

Niekoniecznie każdy Wojtek jest durny i głupi, chociaż i durniów między nimi nie brak, zwłaszcza między *„żydowskimi wojtkami"*.

To jednak wszyscy bezbożnicy i wrogowie chrześcijaństwa muszą zrozumieć, że *spryt oszukańczy* nie jest najwyższą mądrością... ani nawet pospolitym rozumem.

Wolimy pozostać przy naszej staropolskiej poczciwości, dobroci, słodyczy, niż naśladować „sprytną kanalję".

Z tego wszakże nie wynika, że mamy być naiwni, łatwowierni, dający się „naciągać" i oszukiwać. *Prawdziwa i doskonała dobroć nie jest siostrą głupoty lecz wysokiej mądrości.*

Dobroć jest genjuszem od Boga Narodowi naszemu udzielonym, głupota zaś albo raczej nasza pewnego rodzaju naiwność i łatwowierność są owocem naszego ospalstwa i lenistwa, szczególniej w myśleniu i przewidywaniu. „Jakoś to będzie"— uspokajamy się nawzajem, a nasi „przyjaciele" wyzyskują to dla siebie.

Czy naprawimy ten błąd, czy przerobimy naszą naturę?

Lenistwa myślowego możemy się wyzbyć, jak również płynącej stąd naiwności i łatwowierności, ale zimnymi i wy-

rachowanymi „nordykami" my Słowianie nigdy nie będziemy, i być nimi wcale nie pragniemy.

W wielkiej rodzinie narodów i dla nas Słowian jest miejsce i przeznaczenie właściwe, które w chwili obecnej wyraża się, jak przeczuwają najtęższe duchy w narodzie, w dwóch słowach: *„uduchownienie zmaterjalizowanej kultury współczesnej"*.

Dokonamy tego, jeśli pójdziemy za wskazówką Boskiego naszego Zbawcy: **„Bądźcież tedy mądrymi jako węże, a prostymi jako gołębice"** (Mat. X, 16).

Dokonamy tego, jeśli wzbudzimy w sobie wiarę i sumienie.

Genjusz Bosueta i wielu jemu podobnych był przeważnie tylko genjuszem wiary.

Bez Boga, a tembardziej przeciw Bogu niema i być nie może prawdziwej mądrości i rozumu, chociaż może się znaleźć wyrafinowana genjalność zła i spryt szatański, jak np, oglądamy codziennie w podziemnej robocie sanhedrynów żydowskich i lóż masońskich.

To nie nasz ideał, nie pójdziemy w tym kierunku.

Świeci nam i świecić będzie po wszystkie wieki słońce Bożej Mądrości i Dobroci.

Oby naród i jego wodzowie zawsze w promieniach tego słońca chodzili!

Pragniemy przyczynić się do tego maluczko.

Idźmy za głosem sumienia.

Człowiek sumienny, choćby prostak, nie popełni podłości ani nawet nietaktu, bo *sumienie,* będące głosem rozumnej ludzkiej natury, a więc głosem Stwórcy tej natury, daje mu niejako *uczestnictwo w doskonałości i nieomylności Boga.*

Zbyteczna dodawać, że to sumienie musi być oświecane i uszlachetniane prawem przez Boga objawionem, aby uniknąć ciemności i zboczeń, ku jakim wiodą nieopanowane namiętności.

Sumienie oświecone wiarą może uchronić człowieka od

wszelkich zbrodni, a nawet upadłego powstrzymać nad skrajem przepaści.

* * *

Działo się to w jednym z krajów europejskich podminowanych konspiracjami i walką partyj.

Pospiesznym pociągiem wracał do ojczyzny samotny generał.

W przedziale nie było nikogo. Stroskanem spojrzeniem obejmował przesuwające się przed jego oczyma znane i kochane obrazy.

Znajdował się już na rodzinnej ziemi, a przecież nie czuł się jeszcze w ojczyźnie.

Jakiś nieznośny ciężar uciskał mu piersi, jakby złowrogie przeczucie wiszącego nad głową nieszczęścia.

Wyszedł na korytarz wagonu, by odetchnąć pełniej i lepiej się rozejrzeć.

Na korytarzu nie było również żywej duszy.

Uczuł się bardziej jeszcze samotnym i jakby opuszczonym.

Wtem uchyliły się drzwi w końcu korytarza i młody mężczyzna szybkim krokiem zbliżył się do generała.

Jakby w przelocie rzucił mu tylko te słowa: „Generale, przejdź natychmiast do przedziału, gdzie są ludzie".

Zrozumiał w lot: „spisek na moje życie". Opanował jednak przykre wrażenie i osłoniwszy się płaszczem spokoju i obojętności, przeszedł natychmiast do następnego przedziału, skąd dolatywał go rozgwar licznych głosów.

Stanąwszy przy oknie, skupił rozpierzchłe myśli.

„Tak, rozumiem... worek z chloroformem na głowę... sztylet w serce i — pod koła wagonu... A może omdlałego i uśpionego narkotykiem wynieśliby z wagonu na najbliższej stacji... rzucili jak kłodę do oczekującego auta, a potem... badania, tortury i śmierć okrutna".

Drgnął. Otrząsnął się gwałtem z tych myśli i czarnych obrazów. Czuł, że musi czemś upozorować swoje zjawienie

się w obcym przedziale i co najważniejsza — zbliżyć się do ludzi.

Wyciągnął papieros, począł szukać zapałek, a nie znajdując przy sobie, zbliżył się uprzejmie do jednego z panów: „Czy mógłbym prosić... Jestem generał X", dodał z miłym uśmiechem.

Nastąpiło ogólne poruszenie i ożywienie. Generała wszyscy znali i szanowali. Ozwały się powitania, zaproszenia, przedstawienia. Wzięto go w środek. Był ocalony.

Spisek się nie udał. Zniweczył go jeden ze spiskowców, w którym prawie w ostatniej już chwili ozwało się potężnym głosem sumienie.

. . . .

Zrozumieliśmy wymowę tego faktu świeżo z życia wyrwanego?

Jeśli tak, to budźmy sumienia, a usuniemy z Polski stare zbrodnie i zapobiegniemy nowym.

Ojcowie, sumienia zbudźcie!

Zbliża się Wielki Post. W połowie lutego rozpoczniemy pokutę. Misjonarze wyruszą na żniwo Pańskie.

Nie mogę za nimi podążyć, bo mnie obowiązki parafjalne przykuły do miejsca. Pragnę jednak wszystkim usłużyć, bo wszystkim jestem obowiązany. Niechaj mnie pióro wyręczy.

Ojcowie Rodzin, do was się przedewszystkiem zwracam, bo Wam powierzył Bóg ogniska domowe i przyszłość Polski i wy odpowiecie w pierwszym rzędzie za to, co się w niej stanie. Kościół nie zawiedzie, byleście Wy nie zawiedli.

Chcę przemawiać krótko, po amerykańsku, samemi faktami.

* *
*

Przed paru laty pędziłem pośpiesznym amerykańskim z Buffalo do Pittsburga, spiesząc z jednej misji na drugą.

Naprzeciwko siedział młody, rumiany, sympatyczny gentleman, o jasnych włosach Słowianina lub Niemca i jasnem spojrzeniu.

Rozmowa prędko się zawiązała. Urodził się w Niemczech, wychowała go od najmłodszych lat Ameryka, a teraz jeździ po świecie, jako agent jednej z większych firm amerykańskich.

Chociaż Niemiec i protestant, ale nie miał w sobie nic ani z protestanckiego fanatyzmu, ani z buty niemieckiej, ani z amerykańskiego samozadowolenia i samochwalstwa. Patrzył trzeźwo na świat i życie i sądził o rzeczach zadziwiająco prosto i zdrowo,—całkiem po katolicku.

— Wracam prosto z Paryża—opowiadał swobodnie—bawiłem tam kilka miesięcy, aby zdobyć praktyczną znajomość języka, który mi jest niezbędny w moim fachu, a mówiąc nawiasem, żeby też nieco przetrzeć się między ludźmi, bo człowiek się zacieśnia i śniedzieje, gdy nie wygląda poza własne podwórko.

— Jak się panu podobała Europa?

— Krytyczniej patrzę teraz na Amerykę. W Europie żyją swobodniej i spokojniej, mimo wszechświatowego kryzysu. U nas w Ameryce za dużo gorączki, która spala człowieka przed czasem.

— Więc pan uważa, że w Europie żyje się swobodniej? A przecież Ameryka właśnie uchodzi za kraj klasycznej swobody.

— Ach, Reverend, (tak nazywają w Ameryce wszystkich duchownych) nie mówmy o amerykańskiej swobodzie, to są tylko pozory. W rzeczy samej wszyscy są niewolnikami dolara i tych, którzy go mają. Zabija nas życie nad stan, na kredyt, poczem przychodzi niewola spłacana na raty miesięczne, roczne—przez całe życie.

Trzeba znać tę nędzę, jak ją zna agent handlowy, aby przestać się łudzić pozornym dobrobytem i wolnością. Cudzoziemiec bawiący w Ameryce przelotem nie przenika do głębin życia amerykańskiego. I nic w tem dziwnego...

— A jak przedstawiła się panu Europa pod względem moralnym?

— Nie świetnie. Tak, jak Ameryka, a może nawet go-

rzej. Tu i tam poniżenie i upodlenie człowieka, wdeptanie w błoto świętego uczucia miłości.

Wystarczy rzucić okiem na afisze teatralne i reklamy kinowe... Nic, tylko całusy, całusy i jeszcze raz całusy, jakby miłość ludzka do tego jednego się sprowadzała. Wyrzucono poza nawias ofiarę i poświęcenie.

Uważam, że jest to zatracenie zmysłu życiowego i powagi życia.

Spotkałem rzeczy jeszcze gorsze, ale o tem wolę zamilczeć—dodał z wyrazem niesmaku i wstrętu na jasnem i pogodnem zwykle obliczu.

— Czy pan sądzi, że to się dzieje przypadkiem?

— Nie. Przeciwnie. Widzę w całej tej robocie pewien plan i cel. Myślę jednak, że tu chodzi głównie o zysk. Daje się, czego ludzie żądają, byle zapłacili.

Father, (tak nazywają prawie wyłącznie duchownych katolickich) *to wszystko zaczyna mnie męczyć.*

— Mój panie kochany, mogę panu wyjaśnić dręczącą zagadkę, bo jako misjonarz jeżdżę podobnie jak pan po świecie i życiu zbliska się przyglądam, z tą różnicą, że przyglądam się rzeczom nie tylko od zewnątrz, lecz i od wewnątrz i widzę je w najgłębszych przyczynach, kryjących się w sercach ludzkich.

Mogę więc powiedzieć krótko, że w tym rozkładzie moralnym szerzonym przez ukryte ciemne siły tkwi *nie tyle chęć zysku, ile przewrotna zła wola, walcząca z Chrystusem i Jego Ewangielją. Ta siła dobrze nam jest znaną a zowie się judeomasonerją".*

Mój przygodny towarzysz podróży na tym gruncie gubił się całkowicie. O ile podziwiać musiałem jego zmysł spostrzegawczy, o tyle z przykrością patrzyłem na jego niezdolność wyprowadzenia wniosków ogólnych na podstawie dostrzeżonych zjawisk życiowych.

* * *

Ojcowie kochani, do Was teraz apeluję.

Patrzycie na te same fakty. Widzicie gniotący kryzys go-

spodarczy jako skutek kryzysu moralnego; patrzycie na upodlenie zdegradowanego człowieka, na splugawienie życia rodzinnego, na zepsucie młodzieży, a nawet drobnej dziatwy.

W ruch wprowadza ta sama ręka te same wypróbowane środki zniszczenia.

Wiecie czyja to ręka. — Utnijcie tę rękę!

Zbudźcie sumienia, nabierzcie odwagi i stańcie w obronie waszych rodzin.

Precz z tem wszystkiem, co się wylęgło w czeluściach niewiary i zepsucia.

Precz nawet z tem, co niema wyraźnego znamienia wiary i cnoty.

Precz ze wszystkiemi anonimowemi poczynaniami.

Otwierajcie szeroko drzwi waszych domów tylko dla tego, co szczerze katolickie, czyste, boskie.

Ojcowie! dziś może wystarczy spokojny czyn obywatelski i silna, męska, katolicka postawa, a jutro może już nawet armaty i kulomioty nie wystarczą.

Wściekłe ludzkie zwierzę jest nieobliczalne. Nie dopuszczajcie, aby się wściekło. Usuńcie występek, *budźcie wokoło wszystkie sumienia!*

Matko—Polko.

W nowojorskiej katedrze św. Patryka, apostoła Irlandji ozwał się przed dwoma lub trzema laty Arcybiskup Kardynał Hayes do licznie zgromadzonych niewiast:

„Kobieto! nigdy jeszcze w dziejach ludzkości nie przeżywałaś chwili tak niebezpiecznej dla siebie, jak chwila obecna.

Ukryty wróg zaprzysiągł wydrzeć Tobie wszystko, co piękne, czyste, szlachetne. Baczność!"

Nie mam pod ręką tekstu przemówienia Kardynała, ale myśl wiernie oddałem.

Matko—Polko! czy rozumiesz doniosłość tego ostrzeżenia? czy widzisz zbliżającą się grozę?

Czy nie otumaniły cię modne dzisiaj hasła starego po-

gaństwa i nie zatruły wyziewy współczesnego materjalizmu i zmysłowości?

Czy masz odwagę potępiać i zwalczać głosicieli nowego ideału kobiety, która już nie powinna zginać kolan pod Krzyżem, lecz padać plackiem, jak niewolnica, przed mężczyzną, który ją depce i poniża?

Czy potępiasz i zwalczasz nowe teorje życia małżeńskiego, które z żony robią nałożnicę, a z matki-wychowawczyni chcą uczynić dzieciobójczynię?

Czy masz dość rozumu i cnoty, by stać jak anioł stróż na progu swego domu i odmiatać od niego brudne ponęty niemoralnej mody, kina, teatru, literatury i podejrzanych światowych rozrywek?

Matko—Polko! zbudź sumienie w sobie i w swoich! Uszykuj ich do boju o Polskę katolicką, jak dawniej czyniły nasze matki. Broń szczęścia swej rodziny, a zarazem własnej godności i wolności, do jakiej Cię podnosi Chrystus i Jego Matka Niepokalana.

Ratuj duszę swoją, nad którą niemasz nic droższego na ziemi. Ratuj dzieci swoje! Matko! pamiętaj coś wycierpiała—niech nie giną twoje łzy!

Drodzy chłopcy!

Miłe łobuziaki! Dla was trzeba pewnie zapożyczyć sobie języka albo z preryj amerykańskich albo ze stepów ukraińskich.

Wolę te ostatnie, bo bliższe. Wybaczcie mi tylko moją rubaszność. Chcę być z wami zupełnie szczery.

Doleciało mnie z Ukrainy, z dawnej polskiej Ukrainy takie echo:

Pędził „chochoł" woły do domu. Dzień był strasznie upalny, stado osłabło, ledwie nogi wlokło.

Po drodze karczemka, a w niej jak zwykle bywało, usłużny żydek siedział.

Zatrzymał się chochoł, wołki napoił, wiązkę siana do

przegryzienia im rzucił, sam kieliszkiem się orzeźwił, bo to jak powiadają dobre i na zimno i na gorąco, a potem ozwie się do żyda:

— Żydzie, masz ty jakie lekarstwo dla moich wołków, bo mi całkiem zesłabły i do domu nie zajdą.

— No, czemu nie? żyd wszystko ma—odparł z przebiegłym uśmiechem. To rzekłszy, chwycił słoik, wybiegł raźno na podwórko i wszystkim wołom dał porcję lekarstwa.

Po chwili zaczęły się kręcić niespokojnie, rzucać, jak oparzone, aż wreszcie ruszyły z kopyta i pognały wichrem ku starej zagrodzie, zostawiając daleko poza sobą zmordowanego pastucha.

Na drugi raz zmądrzał. Wiadomo przecież, że „mądry Iwan po szkodzie".

— Żydzie, czy nie masz i dla mnie takiego lekarstwa? Rwały, że nie mogłem nadążyć.

— Czemu nie? znajdzie się i dla ciebie, durny Iwanie— i to rzekłszy dał mu porcję nie mniejszą, jak jego wołkom.

Ruszyło wszystko pędem i gnało jak szalone — bydło i pastuch.

Woły połamały płoty, wpadły z rykiem do zagrody, a durny Iwan zdołał tylko krzyknąć w przelocie: „Żonka! zamykaj woły, a ja polecę dalej..." — i popędził na oślep przed siebie.

*

* *

Chłopcy! Zrozumieliście?

Żydowskie lekarstwo działa skutecznie. Może który z Was już spróbował, nie wiedząc nawet czyja ręka mu podała.

Jeden z takich poszedł na dancing, a potem trzy tygodnie biegał jak szalony.

A poza dancingami tyle jeszcze innych żydowskich wabików!

Chłopcy! nie dajcie się!
Brońcie słabszych!
Zbudźcie sumienia!

Kochane dziewczęta!

Proponowano mi przed dziesięciu może laty na I Ogólnym Zjeździe Żeńskich Sodalicyj Gimnazjalnych prezesurę Związku.

Odmówiłem, tłumacząc się dość niezdarnie. Uśmiano się serdecznie i dano mi spokój.

Żart żartem, ale do pracy nad wami, kochane panienki, nie mam wcale ochoty — z powodu waszej pustoty. Szkoda mi dla was czasu.

Mam ciągle w pamięci skargę jednego z Księży Prefektów, a mojego dawnego i bardzo kochanego Profesora:

— Czemu ksiądz taki smutny — pytały go na bankiecie szkolnym po maturze rozbawione dziewczęta.

— Myślę, że pierwszy lepszy chłopak, co się dziewczynie spodoba, zburzy w jej duszy wszystko, co ja z takim trudem przez ośm lat zbudowałem.

— Ależ nie, nigdy, przenigdy — posypały się żywe protesty.

Tymczasem życie przyznaje często rację właśnie księdzu prefektowi.

Smutne to, ale prawdziwe.

Co na to poradzić.

Któryś z Ojców Kościoła powiedział, że mężczyzna upadł przez kobietę i tylko przez kobietę może być podniesiony.

Miał na myśli Ewę i Marję, pierwszą matkę upadłego i pierwszą matkę odkupionego rodu ludzkiego.

Jeżeli jednak chodzi o dzisiejsze „ewy", to przekonany jestem, że zepsuł je mężczyzna i tylko mężczyzna podźwignąć je może.

Cieszyłbym się niezmiernie, gdybyście mi odpowiedziały, że same podniesiecie się do wyżyn waszej chrześcijańskiej godności i obejdziecie się w tem bez męskiej pomocy.

Ale wy dla siebie nawet mody samodzielnie wymyśleć nie potraficie. Narzucają wam modę zwyrodniali mężczyźni, zmieniają dowolnie, odziewają was lub obnażają wedle swego

niskiego upodobania, a wy posłuszne, jak niewolnice, podskakujecie w takt ich przygrywki — lalki bezduszne.

Na szczęście nie wszystkie takie.

Wy, czyste i rozumne, ratujcie ginące w sidłach pajęczych lekkomyślne i płoche siostry wasze.

Zwalczajcie bezwględnie przewrotnego ducha świata, jaki się objawia w dzisiejszych niemoralnych strojach i tańcach.

Bojkotujcie współczesną niemoralną literaturę i wszelkie instytucje, które ją propagują, choćby obok rzeczy złych dawały czasem i dobre.

Sumieniem handlować nie wolno!

Nie szukajcie sztucznych środków ku podniesieniu waszych wdzięków, pamiętając, że najpiękniejszą ozdobą panienki jest jej niewinność i skromność.

Nie zawierzajcie zbytnio dzisiejszym sportom, w których więcej traci duch niżeli zyskuje ciało, a już zgoła nie tolerujcie sportów koedukacyjnych, gdzie skromność i wstydliwość dziewczęca bywa brutalnie deptana i na ośmieszenie publiczne wystawiana.

Nie tolerujcie żydowsko-masońskiego wymysłu t. zw. „konkursów piękności". Kobieta, dziewczę nie jest zwierzęciem na pokaz. Prawdziwa jej wartość polega nie na zewnętrznym wyglądzie, lecz na wewnętrznem bogactwie duszy.

Ideałem chrześcijańskiego dziewczęcia nie będzie nigdy lalka u fryzjera, lecz nieśmiertelna piękność Niepokalanej Dziewicy Marji.

Zbudźcie sumienia i ku Marji wznieście czyste lub oczyszczone przez pokutę serca Wasze!

Kapłani — zbudźmy sumienia!

Niechcę uczyć równych ~~sobie,~~ a częstokroć nawet wyższych o całe trzy głowy.

Dał mi jednak Pan Bóg nieco szczerości i odwagi i pragnę podzielić się nią z tymi, którym nieco niedostaje.

Fakt najlepiej wyjaśni, o co mi chodzi.

Odbywało się poświęcenie miejsca sportowego.

Zaproszono kapłana rozumnego, gorliwego, przyjaciela młodzieży.

Przygotowano wszystko do uroczystości. Młodzież w sportowych kostjumach ustawiła się szpalerem, dziewczęta naprzeciw chłopców, zostawiając wąskie przejście dla księdza.

Celebrans przedefilował między dwoma szeregami golców i — z powagą dokonał obrzędu religijnego.

Ktoś zwrócił mu uwagę, że w ten sposób ośmiesza się stan kapłański i samą religję.

„Ma ksiądz rację — odparł poczciwie i z przekonaniem — mnie samemu było nieprzyjemnie i gdybym miał kij, tobym był całe tałałajstwo rozpędził".

Na tem rozmowa się urwała. Możnaby dodać: nie trzeba kija, mamy Słowo Boże, które tnie skuteczniej, niż miecz obosieczny, trzeba go tylko w porę używać.

Dość było przecież powiedzieć: „Młodzieży! za chwilę rozpoczniemy wspólną modlitwę ku uwielbieniu Stwórcy i wyproszeniu sobie Jego błogosławieństwa.

Przywdziejcie wasze ubranka. Poczekam".

Skutek byłby niezawodny. Nasza młodzież nie jest złą.

Gorsi są, co ją świadomie psują, ale i do nich można z czasem trafić, bo dusza ludzka nigdy nie traci poczucia Boga i tego, co się Jego najwyższemu Majestatowi należy.

Obyśmy również my kapłani zawsze o tem pamiętali i na manowce ustępstw i niedozwolonych kompromisów nigdy nie schodzili.

Ks. M. Wiśniewski.

Ks. Dr. Józef Kruszyński.

Żydzi w Polsce przedrozbiorowej.[1]

Już w głębokiem średniowieczu Żydzi znali kraje słowiańskie, kiedy w roli kupców przybywali z Niemiec, aby nabywać niewolników i sprzedawać na rynkach niemieckich i hiszpańskich. Nie mamy jednak żadnych wiadomości, aby osiedlali się na stałe w Polsce pogańskiej. Dopiero Polska chrześcijańska otwiera im drogi i od tego też czasu datuje się emigracja przedewszystkiem z miast niemieckich.

Wśród autorów żydowskich utrzymuje się hipoteza, że napływ żydostwa do Polski odbywał się dwiema drogami, a mianowicie: z Zachodu czyli z Niemiec i ze Wschodu czyli z Krymu.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku dr. Harkawy z Petersburga dowodził, że Żydzi polscy i wogóle Żydzi w krajach słowiańskich pochodzą od nawróconych Chazarów.

Pisarze Maksymiljan i Ludwik Gumplowicze[2], a za nimi Schipper[3] przyjęli tę teorję i chcieli dowieść, że nazwy miejscowości w Polsce, jak Kozarze, Kozary, Kaffiory, Żydowo i t. p. świadczą o dawnych osadach żydowsko-chazarskich na ziemiach polskich.

Słusznie zaznacza Majer Bałaban[4], że są to tylko hipotezy, którym brak dotąd podstawy naukowej, zwłaszcza, że źródła, z których te nazwy są zaczerpnięte, nie sięgają wstecz poza wiek 15-ty.

---

[1] Kwestja żydowska we współczesnej Polsce jest bardzo żywotna. Nie od rzeczy będzie oświetlić początki żydostwa w Polsce, jego rozwój, stosunek do państwa, tudzież wysiłki społeczeństwa polskiego przed rozbiorami, zmierzające do rozwiązania kwestji żydowskiej. Niniejszy artykuł jest jednym z rozdziałów obszerniejszej pracy, którą autor przygotował do druku.

[2] Maksymiljan Gumplowicz. Początek religji żydowskiej. Ludwik Gumplowicz. Prawodawstwo polskie względem żydów.

[3] Ignacy Schipper. Studja nad stosunkami gospodarczemi Żydów w Polsce podczas średniowiecza.

[4] Hist. i lit. żydowska. T. II. Lwów, 1920 r. str. 256.

Również nie rozstrzygniętą jest dotąd kwestja pierwszorzędnej wagi dla powyższego problemu, czy Chazarowie byli rabbanitami, to jest talmudystami, czy też karaimami (karaitami).

Karaimowie przebywają do dnia dzisiejszego na Krymie i wywodzą swoje pochodzenie od Chazarów. A od karaimów mogły się przedostać do Polski ze wschodu tylko bardzo nieliczne rodziny żydowskie.

Nie ulega wątpliwości, że żydostwo przybyło do nas z Zachodu, przedewszystkiem z miast niemieckich.

Rozwój miast w Europie szedł z Zachodu na Wschód, w tym samym kierunku posuwała się fala żydowska po większej części razem z kolonistami narodowości niemieckiej, którzy po napadach Tatarów, gdy miasta polskie były wyludnione i zniszczone, chętnie byli przyjmowani przez królów i książąt piastowskich w Polsce.

Obok powolnej emigracji, na skutek wstrząsów wywołanych przez wojny krzyżowe, napływ odbywa się w sposób spotęgowany. **I tak: pierwsza fala przybywa w r. 1096, druga w r. 1147, największa w r. 1348-9** z powodu „czarnej śmierci" w Niemczech i wynikłych ztąd prześladowań. Odtąd stale się odbywa migracja przez cały wiek 14 ty i 15-ty, gdy Żydzi dzięki zniemczeniu handlu nie mieli pola działania w Niemczech.

Do końca średniowiecza już prawie wcale niema Żydów w zachodniej Europie, natomiast w Polsce, na Rusi, jakoteż na Litwie powstają liczne i zamożne gminy żydowskie.

Autorowie żydowscy, piszący po polsku, wymyślili legendę o niejakim Abrahamie Prochowniku, który miał dostarczać wojsku polskiemu prochu, stąd otrzymał nazwisko i księstwo w Polsce jeszcze przed Mieszkiem I.

Oprócz legendy o Prochowniku istnieje jeszcze inna legenda o deputacji żydowskiej, proszącej w Polsce o przytułek.

Autorami tej legendy (powtarzamy za Teodorem Jeske-Choińskim)[5]) są: Leon Weyl z Leszna i jakiś niemiecki pisarz bezimienny w Berlinie (1801 r.). Powtórzył ich opowieść historyk niemiecki Herman Sternberg w swojej „Historji Żydów polskich za Piastów i Jagiellonów."[6])

Opowiada on, że w r. 893 przybyła do Gniezna, stolicy Leszka, deputacja Żydów hiszpańskich, mieszkających w Niemczech, i błagała księcia o pozwolenie osiedlenia się w Polsce. Deputację tę mieli składać rabini Chiskija Sefardi, Akiba Estremakari, Emanuel Askaloni, Lewi Baccari i Natan Barceloni.

Przewodniczył jej rabin Lewi, który przemawiał do księcia polskiego po łacinie tak mądrze i barwnie, iż zjednał sobie jego życzliwość dla Żydów.

Legendę tę znał już przed Sternbergiem Lelewel.[7]) Pisze on: „po krótkim namyśle król Leszek zadawał poselstwu pytania, a odpowiedzi zadawalniały go mocno".

Djalog Leszka z deputacją żydowską miał być następujący: Pytał się Leszek:—Jaką religię mają izraelici? Odpowiedział mu główny delegat żydowski:—Wierzymy w niewidzialną, wiekuistą, wszechmocną, niepodzielną Istotę, która wszystko stworzyła i utrzymuje. — Co sądzą o duszy? — Że nieśmiertelna. — Czy czują się odpowiedzialni przed Bogiem, gdy drugiemu zło wyrządzą?— Bezwątpienia; najmniejsza obraza ludzkości bywa skarconą... — Jakeście sobie poczynali z obcymi, co w ojczyźnie waszej osiadać chcieli? — Tak, jak Bóg i ludzkość wymagała. — Co mówicie Bóg? Jestże co o tolerancji w Zakonie waszym? —Wiele i mnogo. Jeśli można, przytoczym wyrazy: „będzieli przychodzień mieszkał na ziemi waszej, a będzie przebywał między wami, nie urągajcie mu. Ale niech będzie między wami jako obywatel i będziecie go miłować, jako sami siebie, bowiem i wy byliście przychodniami w ziemi egipskiej". (Lew. 19,33 34).

---

[5]) Historja Żydów w Polsce. Warszawa, 1919. Str. 40.

[6]) Geschichte der Juden in Polen u der den Piasten und Jagiellonen. 1878.

[7]) Polska wieków średnich. 1846.

W świetle krytyki cała ta rozmowa nie może odpowiadać rzeczywistości. Jest ona bowiem oparta na etyce proroków i dokładnie odzwierciedla religję Starego Testamentu. Nie zgadza się natomiast z duchem talmudu, ktorym było przejęte ówczesne żydostwo. Rzecz była napisana niewątpliwie jako apologja żydostwa w związku z zarzutami, jakie ludy chrześcijańskie stawiały pod adresem Żydów.

Tę samą legendę powtarza nieco w zmienionej formie Żyd niemiecki, S. J. Agnon w księdze o żydach polskich[8]). Oto jak przedstawia się ta opowieść: „Widział Izrael, że nie może już dłużej wytrzymać ze swoimi siepaczami (Frankowie). Wtedy poszedł na drogi i rozglądał się i pytał o ślady świata, o drogę prawdziwą, którą miał pójść, by mógł znaleźć dla siebie spokój. I oto spadła z nieba kartka: idźcie do Polski..... I poszli do Polski i podarowali królowi całą górę złota i przyjął ich król z wielkim honorem".

Opuszczamy dalsze pod tym względem podania, podkreślamy tylko fakt, że chrześcijaństwo otworzyło Żydom drogę do Polski. Aczkolwiek już przedtem znani byli Żydzi z niepochlebnej strony, jako kupczący niewolnikami, to jednak osiedlając się w Polsce, nie zaniechali tego handlu. Wspomina o tem pierwszy nasz kronikarz, Marcin Gallus, przybyły do Polski pod koniec 11-go wieku. Nazywa on Judytę, matkę Bolesława Krzywoustego, opiekunką niewolników chrześcijańskich poniewieranych przez Żydów[9]).

Na przełomie 12-go i 13 wieku musiały być w Polsce już dość liczne gminy żydowskie, które bynajmniej nie postępowały tak, jak głosi legenda Leszkowa, bo Wincenty Kadłubek odnosi się do nich krytycznie, jako do wrogów chrystjanizmu. Jest to najstarsza ujemna ocena żydostwa polskiego.

Poczynając od 12-go wieku napływ Żydów do Polski ciągle się zwiększał. Gdy na Zachodzie powstawały roz-

---

[8]) Das Buch von den polnischen Juden. Berlin, 1916.

[9]) Multos christianos de servitute Judaeorum suis facultatibus redimebat.

ruchy antyżydowskie, na ziemiach polskich istniało bezpieczeństwo i spokój.

Książęta niemieccy, królowie francuscy i angielscy, pragnąc odwrócić nieprzychylność ludu od Żydów i przedstawić ich jako obywateli, od których kraj posiada korzyści, nałożyli na ludność żydowską specjalne opłaty. Ciągnienie korzyści nakazywało udzielać pewnych gwarancyj.

Za ich przykładem poszli książęta polscy, z tą jednak różnicą, że tam, pomimo opłacanego haraczu, niezadowolona ludność usuwała to z tego to z owego miasta Żydów, w Polsce natomiast gwarancje książęce zapewniały trwałe bezpieczeństwo.

Bolesław Pobożny, książe kaliski (1221—1279) ogłosił w r. 1264 dla Żydów przywilej, składający się z 36 artykułów, nadając tak rozległą swobodę i takie wyróżnienia nawet ponad udność chrześcijańską, jakich napróżnobyśmy szukali w dokumentach władców na Zachodzie Europy[10]).

Niektórzy autorowie polscy kwestjonują autentyczność tego dokumentu[11]). Wątpliwości prowdopodobnie wynikły stąd, że Przywilej Bolesławowy posiada tło żydowskie. Zarządzenia dotyczące składania przysięgi i t. p. nie mogły być pisane przez ówczesnych prawników polskich nieznających Talmudu. Autorami niektórych artykułów byli niewątpliwie Żydzi, oni też postarali się o aprobatę książęcą.

---

[10]) Tekst „Przywileju" jest znany i przytaczany w różnych histor jach żydostwa w Polsce. W niniejszym artykule został pominięty.

[11]) Przywilej ten, a raczej wszystkie jego egzemplarze, potwierdzone po kolei przez następujących po sobie królów polskich, przechowywała w swem archiwum gmina żydowska w Krakowie i wydawała je podczas każdej koronacji dla sporządzenia nowego odpisu i uzyskania u króla aprobaty. Aprobatę tę uzyskiwał w wieku 17 i 18-tym marszałek generalności (sejmu) żydowskiej wraz z wydziałem tejże generalności. Podczas inwazji szweckiej w r. 1655 zginęły wszystkie przywileje wraz z całem atchiwum gminnem tak, że dzisiaj znajdują się w posiadaniu gminy żydowskiej w Krakowie tylko teksty przywilejów, potwierdzone przez Jana Sobieskiego w r. 1676, Augusta III w r. 1735, oraz Stanisława Augusta w r. 1765. Por. Majer Balaban. Historja i literatura żydowska. T. II. Lwów, 1920. Str. 261.

Biorąc pod uwagę tolerancję, jaką Polska stale stosowała do Żydów i późniejsze stosunki wytworzone na tle współżycia z ludnością żydowską, niema podstaw do odrzucania autentyczności owego przywileju.

Na tle wypadków, jakie się rozgrywały w 13-tym wieku i powszechnej nienawiści do Żydów na zachodzie Europy, przywilej Polski jest istotnie niezwykły. Nietylko, że ochrania ludność żydowską, ale w niektórych wypadkach daje jej prerogatywy przed ludnością polską. Art. nap. 10-ty opiewa, że o ile był schwytany zabójca Żyda, skazywano go na śmierć, a jego majątek ulegał konfiskacie na rzecz skarbu. Za zabójstwo chrześcijanina, choćby zabójcą był Żyd, nie były stosowane tak surowe rygory [12]).

Możnaby postawić pytanie, co spowodowało tak niezwykłą tolerancję ze strony Bolesława Pobożnego?

Jeske-Choiński odpowiada: „Bolesław Pobożny nie znał duszy żydowskiej i nie miał wyobrażenia o zamiarach wodzów pokolenia Judy, nie wiedział nawet, że tacy wodzowie istnieją i że trzymają swój lud żelazną ręką żelaznej woli. Gdyby był znał duszę żydowską i zamiary wodzów Judy, nie byłby był zrównał wiecznych koczowników ze swoimi poddanymi i bronił ich przeciw słusznemu gniewowi chrześcijan, których rozmyślnie krzywdzili"[13]).

Ale należy dopatrywać się jeszcze innych przyczyn.

P r z e d e w s z y s t k i e m ł a g o d n o ś ć c h a r a k t e r u n a r o d ó w s ł o w i a ń s k i c h. W tym czasie okrutnie prześladowano Żydów w Niemczech i w Anglji. Książę Bolesław litował się wraz z innymi w Polsce nad nieszczęśliwymi, otwierał więc granice swojego kraju dla emigrantów, a nawet obdarzał ich przywilejami. Jedną z ważnych przyczyn była tutaj niewątpliwie kwestja pieniężna.

Wojna z krzyżakami i margrabim brandenburskim, tu-

---

[12]) Por. moją pracę: „Żydzi i kwestja żydowska". Włocławek, 1920 Str. 31.

[13]) Cyt. na str. 97 w odnośniku 5).

dzież napady Tatarów zniszczyły kraj doszczętnie. Potrzeba było środków na taką obronę; dostarczali ich Żydzi w formie pożyczek, opłat, dzierżawy ceł i t.p. Sami na tej usłużności wiele zarobili, ale nieśli pomoc doraźną, o którą głównie chodziło.

Przywilej Bolesławowy miał potwierdzić w całej rozciągłości Kazimierz Wielki.

Posłuchajmy, jaką dają ocenę sami Żydzi. Majer Bałaban w swej „Historji i literaturze Żydów w Polsce" pisze: „Przywilej nadany Żydom wielkopolskim jest obszerniejszym od swych prototypów: austrjackiego, czeskiego i węgierskiego o cztery paragrafy, z tych dwa ostatnie są charakterystyką czasu i kraju. Paragraf 35 poleca chrześcijanom przyjść z pomocą Żydowi, ilekroć usłyszą w nocy jego wołanie o pomoc; paragraf 36-ty pozwala Żydom na zupełnie wolny handel wszystkiemi towarami *(ut Judaei vendant omnia libere et emant)*, a szczególnie żywnością".

Na podstawie wzmiankowanego przywileju można sobie dokładnie przedstawić obraz stosunków polsko-żydowskich w ówczesnej Polsce. Jedno należy swierdzić, że takich wyróżnień i swobód, jak w Polsce, nie posiadali Żydzi w żadnym kraju europejskim. Ten przywilej stał się podstawą późniejszego dobrobytu żydowskiego na ziemiach polskich.

Nie mógł król Łokietek (1306 — 1333) ograniczać napływu Żydów, prześladowanych na Zachodzie Europy, zajęty bowiem ciągłemi wojnami i realizacją wielkiej idei zcalenia Polski, nie miał czasu do zastanawiania się nad tem, czy Żydzi osiedlający się w miastach polskich więcej szkody, czy korzyści dla państwa przyniosą.

Kazimierz Wielki (1333—1370) patrzał się na Żydów przedewszystkiem ze strony kupieckiej. Mądry ten monarcha dokładał usilnego starania, aby w Polsce znękanej tylu wojnami i niedawno połączonej, utrwalić dobrobyt i tą drogą przywiązać poddanych do państwa. W tym celu popierał handel,

który już w znacznej części był opanowany przez Żydów. Mając na widoku handel nie mógł krępować Żydów w ich działalności.

W r. 1367 miał Kazimierz ogłosić nowy statut dla Żydów, którym potwierdził już dawniej istniejący i znacznie go rozszerzył zgodnie z nowemi potrzebami. Przywilej ten zwany małopolskim, nie dochował się do naszych czasów, lecz został rzekomo potwierdzony przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1453.

Ponieważ tekst tego dokumentu z czasów Kazimierza Jagiellończyka znany jest z ksiąg historycznych, jako dokument bez daty i bez podpisu członków Rady królewskiej, przeto pisarze polscy: jak Romuald Hube, Stanisław Kutrzeba, Eugenjusz Müller, Antoni Marylski, Teodor Jeske-Choiński, Andrzej Niemojewski, nie wierzą w jego autentyczność. Bronią go natomiast pisarze żydowscy: L. Gumplowicz, S. Schipper, M. Bałaban, F. Bloch[14]).

Łaskawość Kazimierza Wielkiego przypisują Żydzi wpływom Esterki, żydówki z Opoczna, nałożnicy królewskiej.

Właściwie to przekonanie opiera się na świadectwie Długosza, który pod rokiem 1356 zapisuje: ad preces quoque praefatae Ester, judaeae et libertates (Judaeis) concessit. Nie posiadamy żadnych pewnych dowodów, czy Estera miała wpływ na bieg spraw państwowych. Wszystkie wiadomości w tym względzie, przechowane w literaturze, należą do legend.

Wiadomem jest tylko, że na dworze Kazimierza W. cieszył się względami bankier krakowski, Lewko, który, dzięki dzierżawom ceł, mennicy i t.d., doszedł do fantastycznej na owe czasy fortuny. Nie tylko król i magnaci, lecz także Ludwik Węgierki pożyczał od niego pieniądze.

---

[14]) Tekst przywileju małopolskiego wydał Biernadzki w III tomie „Russko-jewr. Archiwa". Polemikę zob. u Blocha w „General-priwilegien" tudzież u Schorra w „Festschrift" na cześć Schwartza. Wiedeń, 1917.

Władysław Jagiełło nie lubił żydów.

Ludność w kraju podnosiła krzyk przeciwko lichwie i wyzyskowi Żydów.

W tym czasie poza Żydami stan mieszczański składał się przeważnie z napływowej ludności niemieckiej, czującej się w obowiązku niesienia świadczeń na rzecz państwa, które ją przygarnęło. Niemcy zajmowali się również handlem i byli lojalnymi obywatelami kraju.

Ludność polska, dzięki kupcom niemieckim, miała niejako skalę porównania, gdy chodziło o ocenę działalności żydowskiej. Należy wyznać, że ta ocena wypadała dla Żydów bardzo niepochlebnie.

Nic więc dziwnego, że już za króla Jagiełły ludność zaczęła utyskiwać na krzywdy, jakie są wyrządzane przez Żydów.

Żydowscy pisarze oskarżają kler katolicki, że to on wpłynął na Jagiełłę, iż nie chciał uznać wydanych przedtem przywilejów.

Zapewne, że to posądzenie kleru nie jest dalekiem od prawdy. Duchowieństwo polskie pierwsze zwróciło uwagę na wyzysk praktykowany przez Żydów. Kanony kościelne co do lichwy, służby chrześcijańskiej i t. d., nie były zachowywane, musiał tedy kler stanąć w obronie pokrzywdzonych.

Za czasów Jagiełły powstaje pierwszy proces rytualny w Polsce.

Za granicą w 13 i 14-tym wieku często miały miejsce procesy przeciwko Żydom z powodu jużto zbeszczeszczenia Hostji, zarówno jak mordów rytualnych.

Wykradanie z kościołów komunikantów powtarza się tak często i niejednokrotnie zostało stwierdzone tak oczywistemi dowodami, że trudno nie dać temu wiary, aczkolwiek Żydzi stale zaprzeczają. Gdy się weźmie pod uwagę fanatyzm żydostwa bardzo nienawistnie usposobionego do chrystjanizmu, tedy podobne posądzenia nie wydadzą się nieprawdopodobnemi.

W r. 1399 nadeszła z Poznania do Krakowa wiadomość, że tam Żydzi wykradli konsekrowaną Hostję.

Gdy wieść rozeszła się po mieście, ludność chrześcijańska napadła na Żydów i środze ich poturbowała. Ten pierwszy wypadek zbeszczeszczenia Najświętszego Sakramentu nabrał w całym kraju rozgłosu i wywołał w sferach mieszczańskich i u duchowieństwa reakcję przeciwko Żydom. Na miejscu gdzie znieważono Hostję, król Jagiełło zbudował w r. 1406 kościół pod wezwaniem Bożego Ciała, który stoi do dnia dzisiejszego.

O wypadku znieważenia Hostji pisze Długosz.

Pierwszy samorzutny odruch w większych rozmiarach wybuchnął w Krakowie w r. 1406. Złożyło się na to kilka przyczyn.

Posądzono Żydów o podrabianie pieniędzy. Jednego z nich przychwycono na gorącym uczynku. Jakkolwiek poniósł zasłużoną karę, opinja publiczna nie mogła się uspokoić.

Innym powodem była świeżo otwarta Akademja Krakowska. Żydzi mieli wielką pretensję, że pierwsza polska wyższa uczelnia powstała w dzielnicy należącej już przeważnie do Żydów. Dla wznoszenia Uniwersytetu wykupiono od Żydów kilka domów, co oczywiście podniosło z ich strony sarkanie. Na to znowu reagowali żacy krakowscy, zaczepiając Żydów. Wytworzył się nastrój podniecony.

W r. 1407 ks. Budek, kanonik wiślicki i profesor wszechnicy krakowskiej, znany kaznodzieja, ogłosił, że Żydzi zamordowali chłopca chrześcijańskiego i rzucali kamieniami na kapłana idącego do chorego. Wiadomości te podziałały na tłumy podniecająco. Uderzono w dzwony i rzucono się na dzielnicę żydowską. Ten pierwszy pogrom wyrządził znaczne szkody materjalne.

Długosz wspomina, że straż królewska niebawem opanowała sytuację. Aby nie dopuścić do podobnych ekscesów na przyszłość, zarządzono surowe śledztwo i winnych ukarano.

Pomimo zażegnania bezpośrednich następstw, jakie z pogromu krakowskiego mogły wyniknąć w innych miastach pol-

skich, zaczęto odtąd pilniej baczyć na zachowanie się ludności żydowskiej.

Arcybiskup Gnieźnieński Mikołaj Trąba zwołuje w r. 1420 synod w Kaliszu i przeprowadza przyjęte na Zachodzie zasady w odniesieniu do Żydów. Uchwalono przyjąć wszystkie postanowienia na synodzie we Wrocławiu i Budzie i dodano jeszcze nowe, a mianowicie, że Żydzi mają uiszczać pewne opłaty kościelne. Zwraca się synod z prośbą do króla, aby ograniczył nadmierne pobieranie lichwy (non moderatae usurae).

Na podstawie tych uchwał wydał król Jagiełło w r. 1423 tak zwany Statut Warcki, którym zabronił Żydom pożyczania pieniędzy na hipotekę i skrypta dłużne, a pozwolił jedynie pożyczać na zastaw ręczny.

Po krótkich rządach **Władysława Warneńczyka** wstępuje na tron polski **Kazimierz IV Jagiellończyk** (1447). Sprawy żydowskie były nieuregulowane.

Od czasów Kazimierza W. napróżno Żydzi zabiegali o zatwierdzenie przedkładanych przepisów i koncesyj.

Po Statucie Warckim zaczęto zaprowadzać znaczne ograniczenia. Niektóre Rady miejskie wprowadzały nowe ograniczenia, mając na względzie podniesienie rzemiosła chrześcijańskiego.

Żydzi, widząc, że ograniczenie swobód w prowadzeniu handlu, nie daje im spodziewanych zysków, zaczęli usilnie zabiegać u króla o potwierdzenie nowych praw. Tem skuteczniej rozwijali obronę, ponieważ byli w oczekiwaniu nowych obostrzeń.

Ks. Jan Długosz udał się do Wrocławia, aby w imieniu króla zaprosić przebywającego tam słynnego kaznodzieję Franciszkanina, Jana Kapistrana, cieszącego się już za życia opinją świętego. Kaznodzieja występował przeciwko rozpanoszeniu się Żydów i ciemiężeniu ludności chrześcijańskiej. Przewidywano, że gdy „Capistran" przybędzie do Krakowa, uzyskanie przedstawionych swobód stanie się trudniejsze.

Delegatom gmin żydowskich udało się jednak uzyskać

owe przywileje od króla (26 sierpnia 1453 r.), o które już od dawna zabiegali.

Dnia 28 sierpnia tego samego roku przybył Kapistran do stolicy Polski, witany uroczyście przez króla, królowę, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i panów polskich.

Kardynał Zbigniew Oleśnicki był niezadowolony z nowych przywilejów królewskich. Poparła go cała szlachta wielkopolska i małopolska, patrząca niechętnie na rozwój stanu mieszczańskiego, wśród którego oczywiście Żydzi odgrywali niepoślednią rolę.

Król, nie mogąc uprzedzać do siebie szlachty, wobec nowej wojny z krzyżakami, wydał w r. 1454 tak zwane Statuty Nieszawskie, któremi przywrócił pełną moc statutom powziętym w Warcie, a tem samem ograniczył swoje własne niedawno wydane zarządzenia. Obok żądania szlachty, wpłynął na to postanowienie kardynał, mając całkowite poparcie Kapistrana, głoszącego kazania w Krakowie.

Znamiennem jest, że w tym czasie kwestja żydowska w Polsce nie tylko zajmuje tłumy i mieszczan, patrzących na Żydów, jako na niesumiennych konkurentów, ale przechodzi na pole dyskusji naukowych.

Naprzód postarano się o przekład polski książek traktujących o Żydach, jak Pawła z Burgos (ur. 1351 r.), nawróconego rabina, który został biskupem w Kartaginie, a potem w Burgos. Napisał on wiele traktatów polemicznych wykazujących błąd judaizmu. Dążył przez całe życie do nawracania Żydów.

Rozpowszechniano również w Krakowie Mikołaja z Lydy: „Dialogus fidei contra infideles Judaeos" i książkę anonimową: „Contra perfidos Judaeorum errores", tudzież „Excerpta de Talmuth". Najwięcej krążyło po Krakowie egzemplarzy tak zw. Tractatus Rabbi Samuelis z r. 1334; wydał w tłumaczeniu polskim Piotr Poznańczyk w latach: 1534, 1538 i 1539.

W ślad za tem zaczęli ekonomiści i statyści polscy uza-

sadniać szkodliwość Żydów pod względem ekonomicznym. Paweł z Brudzewa w swej rozprawie politycznej p. t. Tractatus de potestate Papae et Imperatoris (1400) rozważa pytanie: „Czy książęta chrześcijańscy mogą bez grzechu wypędzać ze swych posiadłości Żydów i Saracenów i zabierać im mienia i czy papież może to panom świeckim nakazać".

Odpowiedź na to brzmi, że książę chrześcijański może to czynić tylko wówczas, gdy Żydzi zachowują się niespokojnie, a chrześcijanom grozi z ich strony niebezpieczeństwo.

Wybitny statysta, Jan Ostroróg (ur. 1420 r.), wypowiada się w swem dziele „Monumentum" za odznaką żydowską, wprowadzoną we wszystkich krajach zachodnich, na podstawie uchwały soboru w r. 1215. Żydzi powinni się wyróżniać odznaką, noszoną na ubiorze w postaci czerwonego krążka, aby każdy chrześcijanin wiedział, z kim ma do czynienia. Występuje przeciwko lichwie, wołając: „Niech im ta wolność zostanie odjęta, a ustaną tem samem liczne kradzieże".

Przeciwko lichwie żydowskiej i Żydom wogóle zwraca się Stanisław Zaborowski w swym Tractatus quadrifudus de natura iurium et bonorum regis, zaznaczając książętom, że popełniają ciężki grzech, jeśli nie zmuszają Żydów do naprawienia „szkód wyrządzonych przez lichwiarzy" [15]).

Te akademickie wywody — pisze Bałaban — przeniesione do życia praktycznego, miały dla Żydów okropne skutki, często nawet przez autorów niezamierzone. Liczne oskarżenia o morderstwa rytualne, o kradzież Hostji i t. p. mnożą się z dnia na dzień, a rugi Żydów w zachodniej Europie stanowią dla nich straszne memento i w Polsce [16]).

Humanizm, który się przeniósł z zachodu Europy do Polski, wpłynął na złagodzenie zatargów z Żydami.

---

[15]) Majer Bałaban cyt. w., str. 279.
[16]) Tamże.

Wielu humanistów polskich zajmuje się księgami hebrajskiemi, a znajdując w nich wiele strawy duchowej, tem samem patrzą łaskawszem okiem na Żydów.

Ruch humanistyczny nie ogarnął jednak sfer mieszczańskich, ani ludowych, dlatego podtrzymywane są tam dwa zarzuty i utrzymuje się stale nieprzychylne usposobienie dla żydostwa, powiększającego swoje majętności z widoczną krzywdą mieszczan, zarówno jak i szlachty.

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka wielu żydów przesiedlało się na Litwę. Korzystali tutaj z przywilejów księcia Witolda, które były wzorowane na dawnych statutach polskich.

Kwestja żydowska na Litwie weszła w fazę daleko silniejszego zaognienia, aniżeli w Królestwie, ponieważ stan mieszczański składał się niemal wyłącznie z Żydów. Bojarowie i magnaci litewscy lekkomyślnie zaciągali pożyczki, nie licząc się, jakie należy płacić procenty. Dzięki tej nieopatrznej polityce w stosunku do Żydów, ich majątki niezwykle szybko się powiększały ku szkodzie ludności chrześcijańskiej. To było powodem do reagowania przeciwko krzywdzie żydowskiej.

Nieprzychylne usposobienie przeciwko Żydom szerokich mas społecznych trafiało na grunt podatny, ponieważ w tym samym czasie odbywały się przeciwko żydostwu największe walki w Hiszpanji, zarówno jak i w średniej Europie. Dlatego też po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, za panowania dwóch jego synów, **Jana Olbrachta, jako króla polskiego, i Aleksandra,** Wielkiego księcia litewskiego, nieprzychylnie usposobionych do Żydów, zaczęli się domagać zaprowadzenia pewnych ograniczeń.

W r. 1494 wybuchnął w Krakowie wielki pożar, który zniszczył część miasta. Posądzono Żydów o podpalenie. Rozpoczęły się rozruchy antyżydowskie, które wprawdzie opanowano, lecz Jan Olbracht usunął Żydów ze środka miasta, pozwalając się osiedlać na przedmieściu Kazimierzu.

W następnym roku (1495) Aleksander wydał na Litwie

zarządzenie, mocą którego usunięto Żydów z miast litewskich. Wielu z nich udało się na wschód, do Konstantynopola, gdzie Turcy dawali im przytułek, inni osiedlili się w Kownie. Zaoszczędzono tylko gminę katolicką w Trokach, która przystosowała się do praw państwowych i w działalności swojej nie wywoływała rozdźwięków z miejscową ludnością.

Po śmierci Jana Olbrachta, gdy Aleksander został królem polskim, Żydzi byli ogarnięci trwogą, czy ich nie spotka ten sam cios, co na Litwie.

Stanisław Zaborowski pisał do króla: „Jeżeli chcesz być apostołem Żydów, dobądź miecza z pochwy, aby choć pod przymusem przyjęli wiarę chrześcijańską".[17]) Król jednak nie posłuchał i nie poszedł za tą radą, zmienił swoje dawniejsze postanowienie, pozwalając (1503) Żydom na powrót na Litwę. Życie ekonomiczne stało się jednak odtąd trudniejsze, ponieważ handel i rzemiosło były opanowane przez kolonistów niemieckich i szweckich, którzy bronili swych placówek przed Żydami. Regulowano jednak stale prawodawstwo w stosunku do Żydów, wprowadzając ograniczenia dawnych przywilejów, które w praktyce okazały się wysoce szkodliwe dla ludności chrześcijańskiej.

Za króla Olbrachta szlachta uzyskuje dalsze rozszerzenie swych praw i przywilejów, w r. 1493 poraz pierwszy zbiera się izba poselska, a w r. 1496 wydaje Olbracht tak zw. „Statuty piotrkowskie", któremi potwierdza dawne statuty nieszawskie, ograniczając prawa Żydów co do nabywania dóbr ziemskich na własność. Zabrania pożyczania pieniędzy na skrypta dłużne i na hipotekę, aby w ten sposób przeszkodzić przechodzenia dóbr nieruchomych w ręce żydowskie. Prawo takie dzięki Janowi Łaskiemu wprowadzono do Volumina legum i obowiązywało ono przez cały czas trwania Rzeczypospolitej.

Żydzi omijali je przez uzyskanie od następnych królów poszczególnych uchwaleń i przywilejów.

---

[17]) Majer Bałaban. Cyt. w. str. 282.

Dzięki tym zastrzeżeniom Żydzi tworzyli pewne skupienia w Polsce i nie mogli się swobodnie przerzucać do tych miast, w których do tego czasu własnych gmin nie posiadali. Istniały w Polsce miasta, a nawet dzielnice kraju wcale jeszcze nie zażydzone.

Na podstawie obowiązujących statutów piastowskich te dzielnice, które do tego czasu były wolne od Żydów, nie chciały ich do siebie wpuścić. Dzielnice te otrzymały prawo tak zw. „de non tolerandis judaeis". Należało do nich Mazowsze.

Kiedy w r. 1527 po książętach mazowieckich Mazowsze zostało wcielone do Królestwa, wystarała się Warszawa u Zygmunta I o przywilej „de non tolerandis judaeis", robiąc tylko wyjątek dla jednego Żyda celnika Mojżesza, który już tam mieszkał za książąt mazowieckich. Nie było również Żydów na ziemiach, które należały do zakonu krzyżackiego.

Ten sam przywilej posiadała Bydgoszcz, nadany jej jeszcze w r. 1309 przez wielkiego mistrza Siegfrieda von Feuchtwangen. „Po przejściu ziem Zakonu do Polski osiedli w Bydgoszczy liczni osadnicy żydowscy, wówczas magistrat przedłożył swój dawny przywilej i uzyskał od Zygmunta Augusta prawo wygnania Żydów i nie wpuszczania ich na przyszłość do miasta. Nie osiadali też Żydzi w Gdańsku, Toruniu i Elblągu i tylko na wielkie jarmarki tutaj zjeżdżali" [1]).

Snać prawo „de non tolerandis Judaeis" nie było zbyt ściśle wypełnione, skoro Żydzi umieli je obchodzić. O ile przy mieście znajdowały się grunta królewskie lub prywatne, Żydzi osiedlali się tam i ze swojemi towarami przybywali do miasta, robiąc konkurencję kupcom chrześcijańskim. Taki przykład mamy w Lublinie, który waruje ściśle swój przywilej de non tolerandis judaeis i jeszcze w początkach 16-go wieku pozwala u siebie mieszkać tylko jednemu Żydowi Joskowi, bankierowi i celnikowi na Rusi.

---

[1]) M. Bałaban Cyt. w. str. 284.

Inni Żydzi mieszkają za murami miasta, na stokach zamku królewskiego (Podzamcze) i tylko na dzień przychodzą do miasta, by tutaj handlować.

Z czasem przechodzi ta gmina z Podzamcza do właściwego miasta mimo oporu magistratu, cechów i gildyj. Podobny proceder widzimy we wielu późniejszych osadach, jak w Drohobyczu, Samborze na Rusi, w Radomiu i t. d.[18])

Ustrój stanowy w Polsce otwiera przed Żydami szerokie możliwości tylko w miastach. Prawodawstwo chroniło przed Żydami majątki ziemskie, szli tedy do miast, skupiając się zazwyczaj w jednej dzielnicy. Zamieszkiwali przeważnie we wschodniej stronie miasta[19]).

W miastach, gdzie nie wolno było mieszkać Żydom, osiedlali się w szlacheckich gruntach podmiejskich i prowadzili handel, jak widzieliśmy wyżej. Nie opłacając podatków miejskich i świadczeń duchowych, mogli sprzedawać towary po niższych cenach. Konkurencja tedy kupiectwa chrześcijańskiego była bardzo trudna. Szlachta, korzystając z rozległych przywilejów, nie zważała na skargi mieszczan i trzymała Żydów w swoich posiadłościach podmiejskich.

W wieku 16-tym Polska osiągnęła wielkie mocarstwowe stanowisko w Europie. Prowadzono rozległy handel ze Wschodem i Zachodem. Żydzi wybijają się na czoło jako kupcy i główne korzyści ciągną z kupiectwa.

Miasto Kraków, Lwów, Łuck i Włodzimierz stają się pewnemi rynkami handlowemi. Do Lwowa i Łucka przybywają kupcy z Kijowa i z Konstantynopola. Odbywa się wymiana towarów przywożonych z Zachodu i przesyłka towarów wschodnich na Zachód. Po wzięciu Konstantynopola przez Turków (1453) bogate kupiectwo ormiańskie we Lwowie traci rynek handlowy w Konstantynopolu. Turcy odnoszą się nie-

---

[18]) Tamże. Str. 285.

[19]) Zwyczaj ten został uświęcony przez pamięć na Palestynę, zwłaszcza Jerozolimę, znajdującą się w kierunku wschodnim. W czasie modłów kierowano się twarzą również na wschód.

przychylnie do Ormian zagranicznych, którzy nie mogli być wdzięcznymi dla Turcji za prześladowanie ich braci w kraju rodzinnym, znajdującym się pod berłem tureckim. Opuszczone przez Ormian placówki zajmują Żydzi i stają się głównymi pośrednikami na polu handlu pomiędzy państwem otomańskiem a Polską.

Z handlem idzie w parze i rzemiosło. Aczkolwiek rzemieślnicy żydowscy nie należą do cechów i mają znaczne utrudnienia w prowadzeniu swoich zawodów, nie przestają jednak wytwarzać silnej konkurencji cechowemu rzemiosłu chrześcijańskiemu.

Rzemieślnicy żydowscy uchodzący powszechnie za partaczy i fałszerzy, wyrabiający jednak tanio, znajdują zbyt na swoje towary. Zamożność żydowska wzrasta tak dalece, że nie są już rzadkie wypadki kształcenia swoich dzieci na uniwersytetach, wysyłania nawet do słynnej podówczas Padwy.

Utrwalanie się żydostwa przypadło na okres panowania **Zygmunta Starego** (1505—1548).

Rządy Zygmunta należą do świetnych w Polce, ale monarcha ten, znajdując się pod wpływem humanizmu, który przeniknął również do Polski, był usposobiony liberalnie do kwestyj wyznaniowych. Mając przytem za cel rozszerzenie granic swojego państwa, prowadził wojnę z Moskwą i krzyżakami. Potrzebując pieniędzy, liczył na pomoc gmin żydowskich i bogatych przybyszów z zagranicy. Dlatego odnosił się przychylnie do żydostwa, nie przewidując, że zażydzona Polska będzie kiedyś narzekała na to ciężkie jarzmo.

Wielu zamożnych Żydów z Hiszpanji i Niemiec przybywa podówczas do Polski. Lekarzem przybocznym Zygmunta jest Izaak z Hiszpanji; również królowa Bona miała za lekarza Żyda, Samuela bar Merszulam. Obok tych widzimy wielu bankierów, dostawców dworu królewskiego, dzierżawców ceł i t. d.

Poza Krakowem szczególnie do trzech miast napływają Żydzi, to jest: do Poznania, Lublina i Lwowa.

W Poznaniu masowo wykupują domy, co wywołuje silny sprzeciw ze strony mieszczan. Zygmunt przychyla się do tych skarg i usuwa Żydów na przedmieście Rybaki, na interwencję jednak wojewody Łukasza Górki nie wprowadza w czyn swego zarządzenia.

Lublin silnie się zaludnia Żydami. Napróżno bronią się mieszczanie lubelscy, powołując się na prawo de non tolerandis... Żydzi wdzierają się do miasta i w krótkim czasie dzielnica około zamku staje się prawie całkowicie zażydzoną. To samo dzieje się we Lwowie, Łucku i w wielu innych miastach.

Ze względu na powiększenie się gmin żydowskich, nie łatwo jest porozumiewać się z pojedyńczemi skupieniami. Aby temu zaradzić, przeprowadza król Zygmunt centralizację gmin i nad każdym obwodem mianuje tak zw. egzekutora generalnego, czyli komisarza, którego obowiązkiem było, pomiędzy innemi, ściąganie z gmin podatków przypadających skarbowi państwa.

Komisarzami byli przeważnie bankierzy.

Zarządzenie to spotkało się z silnym oporem ze strony Żydów. Komisarz nad centralą gmin posiadał jednocześnie zwierzchnictwo nad rabinami. Ci nie chcieli się poddać tej władzy i rzucali publicznie klątwy na komisarzy, nie bacząc na ich mandat królewski. Głownym kamieniem obrazy w tym nowym ustroju była niechęć do płacenia podatków. Walkę prowadzono tak długo, aż ustrój rozbito.

Zygmunt prawdopodobnie pod wpływem swoich doradców żydowskich zrezygnował z centralizacji gmin, zaprowadzając nowy ustrój, tak zw. federację gmin w każdej z oddzielnych prowincyj państwa. Każda gmina zachowała swoją pełną samodzielność, należała jednak do związku dzielnicowego. Nad takim związkiem stał rabin naczelny, rezydujący zwykle w głównem mieście danej dzielnicy.

Rabini, mający zwierzchnictwo nad gminami sfederowa-

nemi, nazywali się generalnymi, wśród których oczywiście rabin stołeczny posiadał pierwszeństwo.

Rabinaty generalne po większej części utrzymywały się w rodzinach broniących tego stanowiska jako bardzo intratnego i wpływowego.

Pierwszym generalnym rabinem uznanym przez króla Zygmunta Starego w Krakowie był Jakób Polak, członek najbogatszej bankierskiej rodziny Fiszlów. W literaturze rabinicznej posiada on swoje imię; jest bowiem twórcą metody wykładu Talmudu, która otrzymała nazwę hebrajską „Pilpul', to zn. pieprz. Jak sama nazwa wskazuje, metoda ta polega przedewszystkiem na zastosowaniu djalektyki, kazuistyki i dowcipu.

Gminy żydowskie i tym razem broniły się gwałtownie przed rabinatami generalnemi, walka ta już ze swego założenia miała charakter antyrządowy. Rzecz charakterystyczna: w 16-tym wieku Żydzi w Polsce czują się już tak swobodnymi i tak zachłannymi, gdy chodzi o odrębność judaistyczną, że w krajach zagranicznych byłoby coś podobnego nie do pomyślenia. Zygmunt I, nie chcąc nadal walczyć z uporem, ustępuje w r. 1551 i pozwala gminom nowym wybierać rabina generalnego i udzielać mu władzy. Rząd królewski przestaje się wtrącać w wewnętrzny ustrój gminy żydowskiej.

Żydzi na tem wiele stracili, gdy chodzi o stronę kulturalną. Rabini wybierani przez gminy były to po większej części indywidua ciemne, zabobonne i fanatyczne. Rabini natomiast rządowi rekrutowali się z ludzi najświatlejszych. Ostatnim rabinem generalnym zatwierdzonym przez króla w r. 1547 był Mojżesz Isserlez, którym się chlubią Żydzi, jako największym talmudystą w Polsce. Żydzi korzystając z rozległych swobód w Królestwie, nie przerwali usilnych starań w celu uchylenia dekretu Jana Olbrachta (1495) usuwającego ich z Litwy. Wygnanie trwało tylko 8 lat. Wielki książę Aleksander już w r. 1503 godzi się na ich powrót na Litwę, rozkazuje nawet

oddać skonfiskowane nieruchomości za prawo płacenia podatku tak zw. powrotnego i wystawienie tysiąca ludzi na wojnę.

Żydzi w Grodnie, Pińsku i Brześciu odzyskują swe posiadłości.

Z tym tysiącem jezdnych była trudniejsza sprawa. Uchylają się Żydzi jak mogą i nigdy tego zarządzenia nie spełnili.

Płacenie podatków także idzie oporem. Zygmunt I mianuje na Litwie generalnym egzekutorem Michała Ezofowicza, najbogatszego Żyda na Litwie. Do wielkiej fortuny doszedł przez dzierżawę ceł w Mińsku. Na stanowisku egzekutora podatkowego jeszcze bardziej powiększa własną fortunę. Do pomocy jest mu dany naczelny rabin, Mendel Frank. Żydzi nie chcą płacić podatków na ręce rabina i Ezofowicza. Powstaje przeciwko nim walka i wyklęcia. Frank odznaczony na Litwie, przenosi się na to samo stanowisko do Poznania. Żydzi wyklinają go, jako będącego na usługach „gojów". Stąd przenosi się do Brześcia, gdzie osiada na stałe.

(dok. nast.)

O moralność w życiu publicznem.

Nie jesteśmy zwolennikami państwa słabego, w którym rząd zmienia się co 2 miesiące i podlega kaprysom każdej grupki, kierowanej przez demagogów.

Przykład państwa słabego, nie posiadającego silnego rządu, armii, skarbu i administracji dała nam dawna Rzeczpospolita szlachecka, zwłaszcza w okresie saskim. Przykład to był odstraszający, gdyż wykazał, że taki ustrój prowadzi do zguby i do podporządkowania narodu zaborczym sąsiadom.

To też nic dziwnego, że we współczesnem pokoleniu po odzyskaniu niepodległego bytu idea państwa silnego była bardzo popularna. I chociaż autorzy Konstytucji marcowej, stosując się do wzorów zachodnio-europejskich, poszli całkowicie w kierunku liberalnym, a zmieniające się dość często rządy

były w zbyt wielkim stopniu uzależnione od wszechwładnego i przekraczającego właściwy sobie zakres Sejmu — to wszakże już pod koniec okresu t. zw. sejmowładztwa, zaczęły się pojawiać wśród stronnictw centrum i prawicy zupełnie zdecydowane tendencje do zmiany konstytucji w kierunku zwiększenia władzy Prezydenta i ograniczenia roli władzy ustawodawczej do właściwego zakresu.

Usiłowania te zostały przerwane przez przewrót majowy, który postawił zagadnienie na płaszczyźnie siły, a ze zmianą konstytucji dotychczas jeszcze się nie uporał.

Fakty te stwierdzamy na wstępie, aby zaznaczyć, że to, co następnie pisać będziemy, nie będzie bynajmniej zwrócone przeciwko ustrojowi opartem- na silnej władzy, autorytecie i dyscyplinie. Sami jesteśmy zwolennikami takiego ustroju pod warunkiem, że silna władza będzie kontrolowana przez uświadomione politycznie i zorganizowane społeczeństwo i ustrój polityczny będzie obrazem równowagi między autorytetem władzy państwowej, a wolą i dążeniami społeczeństwa, oddającego rządy w ręce ludzi, najbardziej zbliżonych do pojęcia t. zw. elity.

Lecz właśnie dlatego musimy jaknajostrzej zaprotestować przeciwko praktyce życia codziennego, która przez wskrzeszenie najnieszczęśliwszych pomysłów, znanych jeszcze z czasów starożytnych Asyrji, Persji, Egiptu, Rzymu cezarów, a zmierzających w kierunku wszechwładzy państwowej, albo t. zw. dzisiaj „państwa całkowitego" (Totale Staat) — faktycznie doprowadzić może do zupełnego spaczenia idei państwa, opartego na autorytecie moralnym, do silnej reakcji przeciwko tej idei, a w końcu do anarchji. Aby nie być gołosłownym, powołamy się na szereg przykładów, zaczerpniętych z życia Niemiec, Włoch, Meksyku i innych krajów, opanowanych przez t. zw. system dyktatorski. O stosunkach polskich pisać nie będziemy...

Pierwszy objaw, na który chcieliśmy zwrócić uwagę. Oto w niektórych państwach zbyt długo panuje stan ex lex, wy-

tworzony przez czcicieli silnego państwa. Nawet gdybyśmy zamknęli oczy na nadużycia popełnione podczas rewolucji, podczas samego przewrotu i wkrótce po nim — ze względu na czasy nienormalne, to wszakże przyznać każdy musi, że stan taki nie powinien trwać lat 7 czy 10, bo wówczas wytworzy się w kraju stan ciągłej rewolucji na raty, a w końcu anarchja. Zrozumiały to niektóre kraje o ustroju dyktatorskim i np. taki Mussolini wiele uczynił, aby po przewrocie faszystowskim nowy stan rzeczy zalegalizować, wydać ustawy regulujące stosunki w nowym ustroju, a następnie żądać bezwzględnie od wszystkich bez wyjątku przestrzegania nowego prawa. Dura lex, sed lex!

Natomiast w takim Meksyku, na Kubie i w niektórych innych państwach... panuje anarchja, wytwarzana i pogłębiana właśnie przez rządzących. Czy nie jest anarchją i stanem ex lex, jeżeli państwo z jednej strony zapewnia pewnej grupie obywateli prawa wyborcze i grozi karami za fałszowanie, lub udaremnianie wyborów, a z drugiej strony specjalnie wydelegowani urzędnicy państwowi fałszują i udaremniają wybory na wielką skalę, nie wpuszczając np. wyborców do lokalu albo ogłaszając wybory w tak krótkim terminie, że jest fizycznem niepodobieństwem złożyć listy poza listą uprzywilejowaną, której inicjatorowie są uprzedzeni z góry. Taki wypadek miał miejsce niedawno na Kubie. Czy nie lepiejby zrobił rząd kubański, gdyby wogóle odebrał tej grupie obywateli prawa wyborcze, a władzę samorządową ustanowił z nominacji. Przynajmniej sytuacja byłaby jasna. Ludność nie byłaby demoralizowana przez władzę państwową robieniem nędznej komedji z ważnego aktu państwowego, ustanowionego przez prawo. Wśród ludności nie utarłoby się przekonanie, że rząd kubański składa się z kłamców i oszustów, którzy jedną ręką podpisują dekrety w dzienniku ustaw, drugą zaś bezczelnie fałszują ustanowione przez siebie przepisy.

Administracja państwowa powinna być wyposażona w dostatecznie szeroki zakres kompetencji i mieć na swoje usługi

policję sprawną, walczącą dzielnie i systematycznie z wszelkimi objawami przestępstwa i anarchji. Ale prócz tego, administracja musi posiadać pewien autorytet moralny wśród ludności. Jeżeli już musi być wykładnikiem pewnego systemu politycznego, to niech przynajmniej unika jaskrawych i rzucających się w oczy nadużyć, które ją stawiają w jednym rzędzie ze zwykłymi przestępcami.

Niestety, wiemy, że tak nie jest. Rewelacje, ogłoszone po ostatniej rewolucji na Kubie, a także wypadki zachodzące w innych państwach wskazują, do czego może doprowadzić system podwójnej etyki i podwójnej buchalterji w stosowaniu ustaw i przepisów administracyjnych wobec obywateli.

Oto np. naczelnik powiatu lub innego okręgu administracyjnego pojmuje swoje zadania w ten sposób, że właściwie zajmuje się bandytyzmem politycznym, organizowaniem krwawych napadów na legalnie istniejące stowarzyszenia, lub też rozbijaniem ich za pomocą specjalnie nasłanych dywersantów. Takie wypadki zdarzały się w przeszłym roku w Chile. Oczywiście ludność miejscowa uważała takiego dygnitarza za zwyczajnego bandytę i przy okazji najbliższej rewolucji, stosując popularne w Ameryce prawo Luncha — oćwiczyła go na placu publicznym, a następnie powiesiła na suchej gałęzi.

Jest rzeczą zrozumiałą, jak nisko upada w takich wypadkach autorytet państwa, ilu lat uczciwych i dobrych rządów potrzeba, aby poderwaną w ten sposób ideję państwową znowu podnieść i ugruntować.

Zachodzą jeszcze gorsze wypadki wówczas, gdy obok teroru fizycznego, stosuje się wobec ludności teror moralny w życiu gospodarczem i zawodowem, wymuszając u ludzi innych przekonań nieszczere wypowiadanie się za kierunkiem rządowym. Wogóle, stwierdzić należy, że w trzecim dziesiątku XX wieku wolność sumienia ogromnie podupadła, a prawo obywatelstwa znowu uzyskała barbarzyńska, protestancka zasada: „cuius regio, eius religio".

Rządy niektórych państw nie zawahały się przeobrazić życia publicznego w targowisko, na którym odbywa się codziennie i systematycznie sprzedaż sumienia obywatelskiego. Wymuszanie odbywa się en masse, cena jest z góry wywieszona na tablicach giełdowych. Czasami przedstawia ona wartość skromnej posady, zapewniającej byt rodzinie robotniczej, czy pracowniczej, a czasami większego awansu, za który oczywiście wymaga się już zdrady swojej ideologji i rozbicia organizacji, do której się należało.

We Włoszech zdarzały się wypadki, że faszyści stawali przed kancelarją adwokata innych poglądów i nie dopuszczali klijentów, w Niemczech odbywa się to za pomocą zamazania drzwi lub okien znakiem swastyki, w innych krajach urzędnik administracji państwowej wzywa osobę zainteresowaną na konferencję i trzymając w ręku wykaz jego stanu majątkowego, a czasami także jego krewnych i powinowatych — wymusza kupno przekonań politycznych...

Metoda ta spotyka się z powodzeniem, jak każde pójście po linji najmniejszego oporu. W każdym kraju znajdzie się pewna ilość jednostek nikczemnych lub słabych, które za miskę soczewicy gotowe są uznać wielkość Mussoliniego, Primo de Rivery, czy generała Pangelosa, lub pójść jeszcze dalej i za 30 srebrników oddać swoich towarzyszy ideowych związanych i bezsilnych w ręce reżimu... Ale na dalszą metę — do czego taki system doprowadzi? Jaką wartość przedstawiają zdobyci w taki sposób nowi zwolennicy reżimu? Jak wielkie spustoszenie moralne nastąpi w społeczeństwie, którego rząd stosuje tego rodzaju metody! A gdy upadnie taki rząd (każdy bowiem system prędzej czy później się kończy)—jak wielka nastąpi w takim kraju anarchja moralna i materjalna!

Zaiste, w czasach dzisiejszych, które są czasami przewrotów i anarchji duchowej, przypomnieć należy ludzkości zarówno w Ameryce, jak i w Europie — zasady państwa chrześcijańskiego.

Żaden rząd nie może być panem absolutnym, stojącym

ponad etyką i moralnością. Żaden system polityczny nie może opierać się tylko na sile fizycznej. Owszem, siłę fizyczną stosować należy, gdy wymaga tego interes zbiorowości i zgodnie z etyką, lecz autorytet władzy opierać się winien również na podstawach moralnych, w przeciwnym bowiem razie mielibyśmy do czynienia z tyranją, której jedynem uzasadnieniem byłaby brutalna przemoc.

Jednostka ludzka ma pewne prawa, oparte na prawie Bożem, zarówno objawionem, jak i prawie natury, z których nie może być wyzuta przez państwo. Do tych praw należy między innemi—prawo do życia i do pracy, oraz ograniczone etyką i moralnością prawo wolności sumienia i swobody poglądów politycznych. Jeżeli dochodzi do władzy system polityczny, który pozbawia bezpośredniego wpływu na rządy pewne grupy ludności, to niech przynajmniej pozostawi im możność życia i zarobkowania bez gwałcenia ich sumień i poglądów ideowych

W przeciwnym bowiem razie będziemy mieli do czynienia nie z normalnym i legalnym rządem w znaczeniu chrześcijańskiem, lecz z zorganizowaną i uzbrojoną grupą, traktującą społeczeństwo tak, jak w w. 18 i 19 traktowali swój czarny towar zuchwali handlarze niewolników, przewożący murzynów z Afryki do Ameryki na swoich pirackich statkach.

Piraci owi byli przez dłuższy czas wielką potęgą i postrachem nietylko murzynów, lecz całego świata cywilizowanego. W końcu jednak narody zdołały się z nimi uporać i zawiśli wysoko na rejach i masztach swoich okrętów...

Stefan Kaczorowski.

Książka o pojęciu państwa.

Wśród zjawisk literackich zajmowała literatura polityczna zawsze odrębne miejsce. W czasie wielkiej wojny, gdy milczała muza poetycka i powieściowa, nie drzemała bynajmniej ta gałęź piśmiennictwa, która na straży stojąc aktualnych spraw politycznych swojego narodu czy państwa, notuje tętno życia politycznego.

Po wojnie, gdy po pewnym, coprawda krótkim okresie stagnacji, ożywiła się znowu polityka poszczególnych państw, zaczyna do głosu dochodzić ponownie literatura polityczna.

Pomijając cały szereg publikacyj pseudoliterackich, jakich nie brak w żadnym kraju, a które mogą mieć wartość jedynie dla późniejszego badacza historji kultury, pojawiają się od czasu do czasu nawet bardzo poważne dzieła. Już sama dziedzina, którą ta literatura obejmuje, przenosi dane publikacje niejednokrotnie z terenu literatury ścisłej na forum filozofji i etyki. Przytem bardzo często stykamy się z historją filozofji.

Ostatnio ukazała się we Francji bardzo ciekawa książka ks. E. Magnina p. t. „L'Etat, conception payenne et conception chretienne". Nawiązując do dzisiejszego chaosu zapatrywań na rolę i zadanie państwa, stara się autor wskazać auream mediocritatem pomiędzy ideologją państwową skrajnej prawicy a ideologją lewicową, które to oba poglądy nie stoją na gruncie zasad chrześcijańskich. W zręcznie ujętym szkicu historycznym skreśla Magnin dziejową walkę maksymalistów i minimalistów o pojęcie państwa, o jego rolę i przeznaczenie. Boć jak długo istnieje ludzka myśl polityczna, zawsze walczyły ze sobą dwa skrajne pojęcia o państwie: etatyzm i liberalizm.

Pogańska starożytność znała państwo jako wszechpotężnego władcę, któremu podlegała nie tylko materjalna, ale i duchowa strona życia społecznego. Państwo było regulatorem wszystkich bez wyjątku spraw, związanych z życiem publicznem, a nawet prywatnem.

Era chrześcijańska oddzieliła od siebie sprawy duchowe i świeckie, rzucając hasło autonomji władzy duchownej. Walcząc także o wyzwolenie jednostki spod nieraz wprost brutalnej przemocy pogańskiego państwa, które było zawładnęło nawet sumieniem swego obywatela, chrześcijaństwo równocześnie podporządkowało ideę państwa pod zasady etyki i prawa naturalnego. Ta chrześcijańska idea państwowa znalazła swoje zrealizowanie w epoce średniowiecza, chociaż i tu nie brak prądów o charakterze liberalnym czy etatycznym.

Po okresie renesansu, który obok podkreślenia wartości jednostki występuje także z programem absolutyzmu państwowego, czyniąc z państwa nawet przedsiębiorcę kapitalistycznego na wielką skalę, stwierdzamy we wieku oświecenia ciekawe pomieszanie demokratycznego liberalizmu z tendencjami nawskroś absolutystycznemi. Objaw, który i czasom obecnym nie jest obcy.

Niezmiernej doniosłości wypadek w dziejowym rozwoju pojęcia o państwie stanowi encyklika Ojca św. Leona XIII „Immortale Dei" z roku 1885, gdzie stanowisko chrześcijańskie zostało w całej rozciągłości sprecyzowane i ostatecznie ujęte. Dla polityka katolickiego jest encyklika Leona XIII punktem wyjścia wszelkich rozważań na temat państwa, jest fundamentem, na którym można i trzeba budować całą politykę państwową, pojętą w duchu chrześcijańskim.

Jeżeli książka ks. Magnina ma wartość powszechną, międzynarodową, to niemniej aktualną jest ona również i dla polityki wewnętrznej polskiej, wysuwającej od szeregu lat z tak niesłychanym tupetem hasło „państwowości". Zwolennicy „ideologji państwowej", a przedewszystkiem jej propagatorzy, jak i jej przeciwnicy powinni zapoznać się z pracą ks. Magnina, głośnego francuskiego pisarza, i wyciągnąć z rozważań tam wyłuszczonych odpowiednie wnioski.

Każdy zresztą obywatel, interesujący się sprawami swojego państwa, chociaż nie ze wszystkiemi wywodami autora

będzie się chciał zgodzić, znajdzie tam jednak sporo rzeczy, które zmuszą go do myślenia i zastanawiania się nad pojęciem państwa, jego istotą i celem. *A. F. Kowalkowski.*

Sprawozdania i krytyki

Ks. St. Pasłowski: „Talizman Danusi". Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", Warszawa, 1934. Cena 4 zł. w opr. kart. 5 zł. Str. 400.

Na półkach księgarskich ukazała się nowa powieść ks. Stanisława Pasławskiego p. t. „Talizman Danusi"; jestto siódma z rzędu powieść dla młodzieży; poprzednio wyszły: „Irusia", „Dziecię puszczy", „Uwięziona księżniczka", a dalej trzy następujące z cyklu „Potęga Przyjaźni" a mianowicie: „Zwycięstwo Ninki", „Ofiara Krzysi" oraz „Z pamiętnika Ninki i Danusi".

Wydany obecnie „Talizman Danusi" również do tego cyklu należy i niewątpliwie z równym zadowoleniem zostanie przyjęty przez młodocianych czytelników i czytelniczki, jak poprzednie powieści tegoż autora, który wykazał niezwykłą znajomość psychologji młodzieży oraz życia szkolnego, dzięki czemu powieści jego cieszą się wśród czytelników, dla których są przeznaczone, znacznem powodzeniem. Szczególnie pod tym względem wyróżniają się wszystkie powieści z cyklu „Potęga przyjaźni", w którym autor konsekwentnie przeprowadza myśl przednią wielkiej doniosłości dobrej przyjaźni w życiu młodzieży.

Ks. Pasławski w powieściach swych, choć ma na widoku cele moralne, unika jednak morału wprost wypowiadanego, a tylko szeregiem obrazów i faktów, z życia wziętych, podsuwa czytelnikowi wnioski właściwe. Dzięki temu powieści ks. Pasławskiego nie są nudne, a młodociani czytelnicy, przeczytawszy jedną z wymienionych powyżej powieści, nie mogą się doczekać wyjścia następnej i bez przesady można powiedzieć,

że autor „Talizmana Danusi” wysunął się dziś na czoło psarzy dla młodzieży.

Ze względu na zajmującą fabułę oraz dobrą, a umiejętnie przeprowadzaną tendencję, powieści ks. Pasławskiego zasługują na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród młodzieży i powinny się znaleźć zarówno we wszystkich bibljotekach szkolnych jakoteż w księgozbiorach domowych.

A. Werytus. „Skarby Jasnogórskie”. Opowieść zeszłowieczna. Warszawa, 1934. Kat. Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna”, Podwale 4. str. 247. Cena zł. 2.

Antoni Werytus, a właściwie Antoni Skrzynecki, nieżyjący już literat, zostawił w swoim dorobku pisarskim kilka powieści o trwalszej wartości, do których zaliczyć również należy „Skarby Jasnogórskie”.

Jestto barwna opowieść na tle usiłowań pruskich obrabowania skarbca jasnogórskiego w okresie, gdy po rozbiorach Polski--na skutek zwycięstw Napoleońskich—stawało się jasnem, że dni panowania pruskiego na ziemiach polskich są policzone.

Powieść ta była już wyczerpana. Dobrze się stało, że Katolickie Towarzystwo Wydawnicze „Kronika Rodzinna” postarało się o jej wznowienie w taniem wydaniu dwuzłotowem, co pozwoli na szerokie rozpowszechnienie książki, na co zupełnie zasługuje.

Korff. Biographia Catholica. 1870—1926. Herder. Freiburg i Br. — 1927.

Mimo łacińskiego tytułu książka pisana jest w języku niemieckim. Rok ukazania się podręcznika nie jest najnowszy (nowszego wydania niema!), ale mimo to chciałabvm zwrócić uwagę naszych społeczników na powyższe wydawnictwo, bo uważam je za użyteczne dla wszystkich biur Akcji Katolickiej. Szkoda, że nie mamy dotąd takiego zestawienia w polskiem: tj. życiorysów (dzieł)

1) Pana Jezusa

2) Świętych, błogosławionych

3) Zakonników, Zakonnic
4) Pobożnych, Czcigodnych Osób
5) Konwertytów (nawróceńców)
6) Mistrzów w chrześcijańskiej sztuce
7) Wybitnych katolików, mężczyzn i kobiet z okresu czasu 1870—1926 (tj. data wyszłych dzieł).

Wprawdzie Korff tu lub owdzie wymienia też osobistości nie niemieckie, wzgl. dzieła obce, ale wówczas, gdy to czyni, przytacza opracowanie niemieckie, a nie oryginalne, danego dzieła.

Pierwsze wydanie pożytecznego podręcznika ukazało się w r. 1880; r. 1927 jest wydaniem drugiem, uwzględniającem literaturę (niemiecką) hagjograficzną do r. 1926 włącznie.

Korff wymienia na pierwszem miejscu spisów nie autora, lecz temat (imię, nazwisko świętego czy społecznika itd.), a w przypisach daje alfabetyczny szereg tych autorów, którzy wydali prace zbiorowe na ten sam temat.

Nie potrzeba, sądzę, zachęty do zapoznania się z pracą Korffa! *K. Berk.*

Scheid. Pater Moritz Meschler.—Herder. Freiburg i Br.

Kto jest nieco obeznany z literaturą chrystologiczną, ten zna z pewnością dwie pokaźne księgi: „Życie chrystusa Pana" Ojca Meschlera, pisane po niemiecku. (Autor jest z urodzenia Szwajcarem). Pisał sporo, pisał dobrze, mądrze. Jego „Życie Chrystusa" daje naprawdę dużo wskazówek dla urządzenia życia z ludźmi, którzy żądają od nas wyparcia się swych własnych wyższych dążeń dla ich własnych przyczyn samolubnych.

Ciekawie przeto zaglądałam do życiorysu człowieka, który w pismach wydał mi się miarowy, zrównoważony, konsekwentny. Nie zawiodłam się! Książka Scheida, jak zresztą przeważna część dzieł Jezuitów, przedstawia od razu zarys zakonnego życia Towarzystwa Jezusowego. Jest zawsze propagandą pewnych idei. Każde posunięcie obmyślane celowo. Tak też i O. M. nic nie czynił bez celowości. Jest ścisły,

pracowity, prawy, wytrwały. Fantazji mało. Ale cnota nadprzyrodzona opromienia twarde życie obowiązku, które dla wielu dusz było istotnem błogosławieństwem. Wiem to po sobie. *K. Berk.*

Sagehomme SJ.—Le Roman d'un Missionnaire.— Lnyckx. Bruxelles. 76—78 Condenberg.—151 str.

Książka ta wyszła w kilku wydaniach i czytana jest, przypuszczam, przez młodzież z takim samym entuzjazmem, jak np. życiorys młodego chińskiego misjonarza-męczennika: Teofano Vénard.

Mówi się o tym życiorysie, że jest posiewem powołań misyjnych. Posądzam „Romans" Sagehomme'a o tę samą zdolność. Dodam, że „romans" w znaczeniu francuskiem nie stanowi koniecznie historji miłosnej, jak u nas. W tym wypadku jest to poprostu opowiadanie o młodym, dobrze wychowanym człowieku, który został misjonarzem w Afryce.

Szeroko podmalowane są sprzeciwy ze strony domu rodzicielskiego, oraz zapał i wytrwałość młodzieńca. Uważam, że wartoby rzecz tłumaczyć, a będzie miała niezawodne powodzenie także i u nas. Autor mieszka: Bruxelles 124 Boulevard St. Michel i nie odmówi pozwolenia.

K. Berk.

Siobert. Marie Ellenrieder. Herder. Freiburg i Br. — 12 ilustracyj.

Także i ten życiorys ukazuje się w zbiorze Frauenbilder. Jeśli polecam historję skromnej niemieckiej malarki, z ducha uczennicy Overbecka i jego szkoły, to czynię to dlatego, ponieważ w naszej pracy społecznej, naukowej, artystycznej i publicystycznej, nie wiemy i nie odczuwamy prawie działania kobiety, polskiej kobiety.

Książka Ellenrieder charakteryzuje zarówno historję obrazów malarki, jak i dzieje jej życia duchowego. Typ miły, skromny, na wskroś szlachetny i dzielny. Malarka E. urodziła się r. 1791. *K. B.*

Binder. Friedrich Overbeck. 2 tomy. 1789—1869. Herder. Freiburg i Br. 1886.

Zdarza mi się znaleźć w katalogach wydawnictw, jakie otrzymuję, cenne przyczynki dla szeroko pojętej pracy społecznej na jakiej bądź placówce życia. O Overbecku, konwertycie z Lubeki, a zamieszkałych stale w Rzymie, mówiono, że modlił się pędzlem tak, jak Haydn muzyką. Nie wiem, czy się mylę, że w nowopowstałej Ojczyźnie naszej budzi się zlekka i nieśmiało jeszcze w pośród braci artystycznej pęd do własnej, religijnej twórczości kościelnej. I dlatego to dobrze zapoznać się z życiem Overbecka, który był przodownikiem w tym kierunku dla Niemiec. Zresztą nietylko dla nich. Między uczniami, a raczej współpracownikami i zwolennikami O., znajduję też nazwiska polskie: Brzozowski, Jezierski, Raczyński i in. Overbeck żył jak mnich. Syna, który mu rychło zmarł, wychował był na „świętego Alojzego" (jak mówiono o tym wzorowym studencie). Grupa malarzy, którą O. koło siebie zebrał, przeniosła się w części później do Niemiec Zachodnich i do Berlina. Nazywano ich Nazarejczykami, a chcieli oni wchłonąć w siebie ducha, sztukę Rafaela. Dążności te widoczne są w obrazach Overbecka, Füricha i Itenbacha.

Wspomnienia o O. będą z pewnością miłe dla tych, którzy i u nas myślą o Związku Katolickich Artystów, zwłaszcza dla przyozdabiania naszych świątyń polskich.

K. Berk.

Kaźmira Berkanówna: Ktorędy pójdziesz? Trzy drogi życia. Rzecz o zadaniach życia z szczególnem uwzględnieniem sprawy misjonarzy świeckich. Tom IV „Bibljoteczki Społecznej". Poznań, 1933 r. str. 59. Skład główny u autorki: Matejki 53. P. K. O. 202—494. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 1.20 zł. z dodatkiem 25 gr. na przesyłkę pocztową.

Pisała o *„Trzech drogach życia"* swego czasu jasnej pamięci Cecylja hr. Zyberk-Platerówna rozumnie, serdecznie,

wnikliwie. Nowa praca na ten temat wydana przez zasłużoną autorkę „Bibljoteczki Społecznej" jest dopełnieniem i praktycznem rozwinięciem pierwszej. Zjawia się bardzo na czasie w zmienionych warunkach powojennych, w obliczu rozwijającej się Akcji Katolickiej.

Trzy drogi rozpatrywane przez autorkę to małżeństwo, stan duchowny i powołanie wolne do pracy społecznej.

Najwięcej uwagi poświęca powołaniu do pracy społecznej, które nazywa *„stanem trzecim Misjonarzy świeckich"*.

Sama autorka jest *„apostołką od zachęty"*. Umie przemawiać i zachęcać, umie budzić drzemiące w duszach energje i wskazywać pola do ich zużytkowania.

Wypowiada szereg niepowszednich myśli o małżeństwie, które dziś przechodzi próbę ogniową.

Mówiąc o stanie duchownym pod adresem kandydatów, rzuca wiele mądrych uwag, które trafiają w samo sedno życia kapłańskiego.

Najwięcej leży jej na sercu stan trzeci — misjonarski, któremu sama się poświęciła.

Na tem polu może niejednemu dopomóc do znalezienia drogi życia swojemi praktycznemi radami i licznemi dopisami adresowemi.

Książka nadaje się szczególnie dla wychowawców i kierowników młodzieży, jak również dla tych, którzy swe siły chcą poświęcić pracy społecznej.

Dla lepszego zrozumienia radzi się przeczytać tom III: *Co robić?*

Wszystkie prace Szanownej Autorki cechuje głęboka wnikliwość w życie i szczere, bez owijania w bibułkę, wypowiadanie tego, co się widzi. Szczęść Boże w dalszej pracy.

X. M. W.

Nadesłane do redakcji

1. Ks. Dr. Bross—Akcja Katolicka a Polska.
2. Ks. Guerry—Kodeks Akcji Katolickiej.
3. Ks. R. Maeder—Katolikiem jestem!
4. Ks. Dr. S. Bross—Akcja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej, 2 tomy.
5. Statut Konstytucyjny i regulaminy Akcji Katolickiej w Polsce.
6. Ks. Dr. A. Szymański — Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna.
7. Ks. Dr. F. Machay—Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej.
8. Profesor Karol Adam—Istota katolicyzmu.
9. O. K. Sudbrack T. J.—Kuźnia Akcji Katolickiej.
10. Pius XI—Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem (z objaśnieniami).
11. Prof. Artur Vermeersch T. J.—Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego.
12. Ks. Dr. F. Machay—Zadania duszpasterskie świeckich.
13. Ks. Dr. St. Bross—Pius XI o Akcji Katolickiej.
14. Ks. Dr. St. Bross—Akcja Katolicka na I Krajowym Kongresie Eucharystycznym w Polsce.
15. Ks. L. Civardi—Podręcznik Akcji Katolickiej.
16. Wł. Deptuła—Akcja Katolicka a organizacje kościelne.
17. Ks. J. Kłos—Pan Jezus przed sądami ludzkimi.
18. Ks. Dr. Polz—Ave Maris Stella. (czytanki na maj).
19. Ks. Biskup Stanisław Łukomski—Arcybiskup Stablewski.
20. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz — Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia. (Konnersreuth).
21. Ks. Dr. Aleksander Żychliński — Wtajemniczenie w umiejętność świętych.

22. Ks. Bronisław Gładysz — Hymny Brewjarza Rzymskiego oraz Patronału Polskiego.

(Wszystkie wyżej wymienione dzieła zostały wydane przez „**Księgarnię św. Wojciecha**" w Poznaniu).

1. Dr. Fil. i Dr. Praw Jerzy Pogonowski—Bohater Radzymina.

(Wyd. przez „**Kronikę Rodzinną**" w Warszawie).

1. Sybilla Polska. Część V. Nakładem autora. Drukarnia Rzemieślnicza w Grudziądzu.

Wszystkie powyższe dzieła będą omówione w najbliższych zeszytach „Pro Christo". REDAKCJA.

Przegląd czasopism

Młody Polak w Niemczech (dodatek do „Polak w Niemczech") rok 4-ty. Redakcja i Administracja: Berlin NW. 7 Dorotheenstr. 47.

Mamy w ręku numer wrześniowy wspaniale w srebrnej okładce wydany — ze skrzydlatym husarzem na czele — ku uczczeniu zwycięstwa pod Wiedniem, które opiewa naczelny artykuł. Cały numer tą myślą przeniknięty. Piękne ilustracje na dobrym papierze wykonane podnoszą jego wartość.

Numer paźdz. — listopadowy nie ustępuje wrześniowemu, okładka tylko skromniejsza. Na treść jego złożyły się prace: „Pielgrzymka Polaków z Niemiec do Rzymu" — „Stanisław Żółkiewski" — „Uniwersytet Jagielloński w pierwszem stuleciu swego istnienia" — Międzynarodowy kongres historyków w Warszawie" — „Jesienna praca" — „O polskich tańcach ludowych" -- „Polski kilim" — „Kongregacje" — „Przędza Matki Boskiej" (z „Królowej niebios") M. Gawalewicza. „Jak należy wyćwiczyć sztukę teatralną"? — „Harcerstwo" -- „Sport polski" — „Młoda Polka" — „Pantofle własnej roboty" — „Nasze sprawozdania" — „Z życia polskiej młodzieży akademickiej w Niemczech" — „Druh Mietek" — „Przygoda" (nowelka z „Tęczy") — „Kącik humoru".

Poprzez wszystkie prace przebija się uwielbienie dla wszystkiego, co polskie i chęć spotęgowania miłości dla Ojczyzny Polski w sercach czytelników. Znać młodzieńcze pióra, którym brak czasem krytycyzmu (np. nie orjentują się, co to jest założona niedawno w Polsce „Akademja Literatury") ale przyświeca im bez przyćmienia duch szczery i wzniosły „Katolickiej Polski". Może i lepiej, że naszych waśni między obcymi nie poruszają. Szczęść Boże!

Oriens — dwumiesięcznik poświęcony sprawom religijnym Wschodu. Wydawnictwo X.X. Jezuitów. Kraków, ul. Kopernika 26. Prenumerata roczna 8 zł. Wrzesień—Październik 1933 r.

W pięknej ozdobnej szacie zewnętrznej zawarte są doniosłe myśli dotyczące odszczepieńczego Wschodu.

Redaktor—ks. Jan Urban, stawia w naczelnym artykule pytanie: „Od dołu czy od góry?" to jest: czy nawracanie na Unję rozpoczynać od ludu czy od hierarchji? Jedno i drugie było krytykowane. Ostatecznie ustalił się fakt, że nawracanie idzie „od dołu", od ludu, i chociaż jest uciążliwe i powolne, ale większe zdaje się rokować owoce, niż „masowe nawrócenia na rozkaz z góry".

Ks. Filip de Regis w art. „Dwie koncepcje" (obrządek łaciński czy wschodni?) broni obrządku wschodniego.

Naszem zdaniem nie trzeba go zwalczać, ale i nie forsować, a natomiast wszystkie siły wytężyć ku rozszerzeniu obrządku łacińskiego. bo to „barjęra" przeciw bolszewickiej Rosji i „zcementowanie" nawróconych z katolicyzmem.

W Rosji popierać obrządek wschodni, ale na polskich kresach wschodnich raczej łaciński i to ze względów zarówno narodowych jak religijnych.

„O bizantynizmie uwag kilka"— ks. Tadeusz Rzewuski. „Konferencje Pińskie" — ks. Jan Urban. „Metoda pracy wśród dysydentów według Tomasza od Jezusa" — ks. Adolf Sznip. „Z Rusi Zakarpackiej" — ks. Jan Urban. „Po tamtej stronie" (Zjazd misjonarski w Poczajowie. Uroczystości jubileuszowe i demonstracja. „Golgota polskiego prawosławia". Prawosławie i rozwody. Organ „zasady soborowej") — Obserwator. „Co i jak piszą" — J. U. „Z Wołynia" — „Ostatnie namaszczenie u Koptów" — „Przyłączenie się biskupa prawosławnego do Kościoła".

Zamykają numer „Zapiski bibljograficzne — Wiadomości i notatki" „*Oriens*" poleca się głębszej uwadze katolików.

Orędowniczek Eucharystyczny. Naklrdem SS. Urszulanek wychodzi co miesiąc pod redakcją Ks. K. Bajerowicza w Pniewach (Wielkopolska) już od dziesięciu lat pisemko dla dziatwy, organ Krucjaty Eucharystycznej czyli Rycerstwa Jezusowego.

Ekspedycja: Warszawa, Gęsta 1, Internat SS. Urszulanek. Prenum. roczna 2 zł.

Nie wiele posiadamy pisemek, któreby tak prosto i serdecznie trafiały do dusz dziecięcych, jak „Orędowniczek".

Numer styczniowy 1934 r. zawiera: „Błogosławieństwo Ojca św. Piusa XI dla Krucjaty Eucharystycznej", — „Intencję na styczeń o nawrócenie bezbożników" — życzenia noworoczne, — „Jakie uroczystości będą w tym miesiącu" „Nasze podarki dla małego Jezusa" — „Wspomnienia dzikusa" (ciąg dalszy)—„Na Nowy Rok",—„Niezwykłe nawrócenie" — „Z życia organizacyj-

nego krucjaty"—„Wasze referaty" (nagrodzone) — „Nowy temat do referatu dla starszych, dla młodszych" – „Referat nagrodzony — Św. Cecylja" — „Skrzynka do listów".

Ilustracje przeważnie oryginalnie ręcznie wykonane zdobią i ożywiają treść pisemka. Na tytułowej karcie przepiękne Dziecię Jezus trzyma w ręku tablicę X przykazań i paluszkiem wskazuje na IV.

Muszę sprowadzić „Orędowniczka" dla naszej dziatwy szkolnej. Trzeba było zrobić to już przed rokiem.

Posłaniec Serca Jezusowego. Grudzień 1933 — Rok wydawnictwa 61. X. X. Jezuici. Kraków, Kopernika 26.

Prenumerata roczna 1.60 zł., pojedyńczo 15 gr. 40 stronic druku z ilustracjami.

Treść: Intencja miesięczna na grudzień: „apostolstwo wśród robotników i biednych" — „Patron miesięczny: błog. Gemma Galgani, dziewica" — „Rozmyślanie na I piątek: Jezus ratuje grzeszną niewiastę" — „Propaganda Apostolstwa Modlitwy w Seminarjach Duchownych" — „Z naszej korespondencji" — „Krótkie odpowiedzi" — „Najświętsza Panienka z Fatimy (dokończenie) „Intencja misyjna: aby dzieła miłosierdzia stawały się przyczyną nawróceń" — „Kronika Apostolstwa Modlitwy" — „Błogosławieństwa Serca Pana Jezusa" (podziękowanie). „Żyjemy w godzinie Serca Jezusowego"—jak zwykł mawiać O. Mateo, więc niech każdy staje się żywym posłannikiem miłości Jezusowej wśród dzisiejszego zwarjowanego świata, trawionego nienawiścią i smutkiem.

Przegląd Powszechny. X. X. Jezuici, Kraków, ul. Kopernika 26 Prenum. roczna w kraju 20 zł. zagranicą 26 zł.

Leży przed nami okazały zeszyt grudniowy, dający na 300 blisko stronicach przegląd 50 letnich trudów i bojów o zwycięstwo idei Chrystusowej w Polsce i w świecie. Żeby mieć o tem pojęcie, trzeba go przeczytać od deski do deski. Jeszcześmy tego uczynić nie zdążyli, więc zastrzegamy sobie własne słowo na przyszłość, a tymczasem podajemy tylko treść zeszytu, która sama przez się już wiele mówi.

J. Roztworowski: U progu nowego półwiecza. Półwiekowa praca „Przegl. Powszechn." J. Pastuszka: I Filozofja i Teologja. F. Koneczny: II Historja. Ign. Czuma: III Problemy społeczno-gospodarcze. St. Pigoń: IV Dział historyczno-literacki. Wł. Arcimowicz: V Literatura piękna.

Poza tym przeglądem półwiecza znajdujemy nowe prace: M. St. Gillet: „Prądy umysłowe wśród dzisiejszej młodzieży". K. Górski: „Materjalizm dziejowy według Bucharina". — St. Łempicki: „Biskupi polskiego Renesansu jako opiekunowie kultury". T. Parnicki: „Akmeizm". St. Siemieński: „Po dziesięcioletnim pobycie w Północnej Rodezji". St. Bednarski: „Chiński list króla Jana III.". E. Kosibowicz: „Sprawy Kościoła: Wzrost wpływów wolnomyślicielstwa w Polsce. Antyklerykalizm czy raczej antykatolicyzm?

Antykatolicka ideologja *„Legjonu Młodych"* St. Podoleński: „Liga obrony praw człowieka". W. Tworkowski: „Katolicka współpraca w dziele rozbrojenia".

Wielce zasłużonemu pismu składamy na drugie półwiecze życzenia bujnego rozwoju i stokrotnych owoców z pracowitej i zbożnej siejby.

Przegląd Homiletyczny — kwartalnik poświęcony zagadnieniom kaznodziejstwa polskiego. Kielce, Seminarjum Duchowne. Prenum. 8 zł.

Treść zeszytu prawie 100 stronicowego stanowią następujące prace: „Kazania świąteczne św. Augustyna" ks. A. Tymczak. „Praca wychowawcza duszpasterska na ambonie" — Ks. E. Szramek. „Rok kościelny na ambonie" — Ks. Jan Grabowski.

„Co myślą świeccy o naszych kazaniach?" „Pokłosie homiletyczne 5-go kursu duszpast.". „Rekolekcje dla młodzieży" — Ks. J. Mokrzycki „Triumf Kościoła" — Ks. C. Małysiak T. B. Z. „Przykłady i materjały do kazań" — O. F. Światek.

„Przegląd Homitetyczny" jest jedynem, o ile nam wiadomo, pismem w Polsce, które systematycznie omawia i wyświetla zagadnienia teorji i praktyki kaznodziejskiej — w sposób życiowy i zdecydowany. Zeszyt IV-1933 zamyka już XI rok zbożnej i owocnej pracy na niwie kaznodziejstwa rodzimego.

Posłaniec Świętej Rodziny — miesięcznik dla rodzin chrześcijańskich wydawany przez X. X. Misjonarzy św. Rodziny w Górce Klasztornej, poczta Łobżenica, wojew. Poznańskie. Prenum. roczna 2.50 zł.

Zeszyt listopadowy zawiera nast. prace:

„Wierzę w świętych obcowanie" — Ks. B. W. (z okazji Dnia Zadusznego: uroczystość Wszystkich Świętych). „Na samotnych drogach" (Obrazek z życia oparty na zdarzeniu prawdziwem) Z. K. M. S. F. F. „Liturgja Mszy św." przez Janinę G. „Wdzięczność dusz czyścowych". „Z za kulis *Kościoła* metodystycznego w Polsce". — „Praca misyjna wśród Eskimosów w Ameryce Północnej" — J. G. „W służbie świętej Rodziny". — „Nasza Pani z Fatimy" — X. W. M. S. F.

Kto sobie zdaje sprawę, jak bardzo zagrożona jest na całym świecie rodzina, w którą uderzają najzacieklejsze ataki bezbożnictwa, ten z radością powita każde usiłowanie zmierzające do odnowienia w naszych rodzinach ducha Nazaretu.

Prąd — miesięcznik Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej. Lublin — Uniwersytet. Prenum. roczna 18 zł.

Poczytny ten i zasłużony na polu katolickiego ruchu młodzieży akademickiej miesięcznik kończy już 20 rok swojej szermierki i może sie poszczycić, że wykształcił całe zastępy katolickich społeczników, którzy weszli, jako kadry organizacyjne, do „Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej".

„Prąd" spoważniał znacznie, odkąd przeniósł się do Lublina i osiadł na stałe przy Katolickim Uniwersytecie.

Zawiera obecnie następujące działy: rozprawy na tematy religijne, filozoficzne, społeczne, ekonomiczne, literackie; sylwetki uczonych, pisarzy i działaczy; dokumenty chwili w dosłownym tekście; kronikę kraju, ze świata oraz wiadomości z życia młodzieży akademickiej i ocenę książek.

Zeszyt listopadowy ub. r. zawiera treść następującą: Janina Wędrychowska — „Najwyższe prawo miłości". Mg. Konstanty Turowski — „Społeczny program Lewjatana". *Wśród dokumentów:* „Narodowo-socjalistyczny program G. Federa". Z kraju i ze świata: „W sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi" — „Papieskie Dzieła Misyjne" — „Konkordat niemiecki i sprawy z nim związane" — „Liczba rozwodów" — „Duchowieństwo katolickie w Sowietach". — Na marginesie: „Antyklerykalizm w Polsce". Kronika: Zjazd „Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej".

Życzymy serdecznie z Nowym Rokiem, by „Prąd" żłobił sobie coraz głębsze łożysko w życiu młodszego i starszego społeczeństwa naszego.

Pokłosie Salezjańskie — miesięcznik ilustrowany wydawany przez X.X. Salezjanów w Warszawie, ul. Ks. Siemca 6.

Duch wychowawczy ks. Jana Bosko stawia go na czele wielkich wychowawców XIX i XX wieku. Kościół zaliczył w poczet błogosławionych samego wychowawcę, a teraz zamierza postawić przy jego boku świętego wychowanka Dominika Savio, o którego heroicznych cnotach już się wypowiedział.

Zeszyt październikowy przyniósł nam przemówienie Ojca św., wygłoszone przy tej sposobności dnia 9 lipca ub. r.

Wystarczy przejrzeć pierwszy lepszy numer „Pokłosia", przeczytać choćby w skróceniu żywot Ks. Bosko, życiorysy jego wychowanków ręką samego wychowawcy kreślone, żeby ocenić doniosłe strony wychowania salezjańskiego: prostotę, naturalność, serdeczność rodzinną, zapał radosny i energiczne uprzedzanie zła w myśl zasady: lepiej do choroby nie dopuścić, niżeli później ją leczyć.

Synowie Ks. Bosko pracują z wielkim rozmachem i napięciem. To też słychać, że niewielu z nich przekracza rok 40 życia. Serce prędko się zużywa w miłości i ofierze.

Z tego może powodu Kapituła Salezjańska uchwaliła przed paru laty, żeby na cztery lata wstrzymać się od podejmowania nowych prac i dzieł misyjnych, dopóki personel nie wzrośnie odpowiednio w liczbę i siłę. Warto się zapoznać bliżej z tym duchem, który sprawił, że w ciągu lat niespełna 60 stanęło 6 tysięcy mężów i 6 tysięcy niewiast do pracy wychochowawczej z hasłem: „Daj mi dusze, resztę weź sobie!". Boże błogosław!

Posiew — tygodnik ilustrowany wydawany przez X.X. Pallotynów w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 71. Prenumerata roczna 8 zł.

Numer wigilijny z 24 grudnia zawiera: „Chwała Bogu, a ludziom pokój" — „Gdy się Chrystus rodzi" — „Wieczór wigilijny" — „Grota Narodzenia w Betleemie" — „Wieści ze świata politycznego" — „Wyjaśnienie Lekcji i Ewangelji św. na Niedzielę IV Adwentu i na Boże Narodzenie" — „Z kart naszej przeszłości misyjnej" — Edmund Jakowski S. M. A. — „Odnowienie święta Niepokalanego Poczęcia w Austrji" — „Listy z Ziemi Świętej" -- „Podstawy nowego ustroju Polski" (projekt nowej konstytucji) „Dział rolniczy: Zimowanie pszczół. Hodowla zwierząt futerkowych" — „Wiadomości z Polski i ze Świata".

Katolikowi nic obojętnym być nie powinno. Obojętność i nieczułość jest albo skutkiem głupoty albo stanem chorobliwym.

Wydawnictwa X. X. Pallotynów odznaczają się szerokością zainteresowań i zdecydowaną postawą. Wiemy, że naraziło ich to na zaciekłe choć skryte ataki masonerji. Gorzej, iż niektórzy z katolików, słabiej się orjentujący, sekundują masonom. *Bądzmy solidarniejsi!*

Pracownik Polski — tygodniowy organ „Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich" Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Sniadeckich 5. Prenumerata roczna 6 zł.

Numer 51 z 17 grudnia zawiera artykuły: „W jedności siła" — „Kędy droga" — Fr. Urbańskiego, „Jedyna droga" — „Praca charytatywna w r. 1932 w diecezji katowickiej"— „Polska zagranicą" — „Z całego świata"— „Dział kobiecy" — „Humor naszych ojców" — „Z naszych Stowarzyszeń"— „Rozrywki umysłowe".

Życzyćby należało „Stowarzyszeniom Robotników Chrześcijańskich". by pogłębiły u siebie pracę kulturalną. Ona niegdyś pomnażała ich szeregi, polityka je przerzedziła, trzebaby znów „zajechać na głębię" ducha katolickiego, który nie zamyka się bynajmniej w jednej tylko encyklice „Rerum novarum" lub „Quadragesimo anno."

Przegląd katolicki — tygodnik dla inteligencji wydawany przez ruchliwych i sympatycznych X. X. Pallotynów: Warszawa, Krakowskie Przedmieście. 71. Prenumerata kwartalna w Polsce 5 zł.

Zrobiono „Przeglądowi" dobrą reklamę, bo kuratorjum warszawskie zabroniło go w szkołach. To już chyba trzecie. Co to ma znaczyć, że sztandarowym i najpoczytniejszym pismom katolickiem jak „Przegląd Katolicki" — „Przewodnik Katolicki" — „Rycerz Niepokalanej" zabrania się wstępu do szkół? Samowola poszczególnych urzędników idących na pasku masonerji — nic innego.

Katolicy! odpowiedzmy na te szykany spotęgowania propagandą prasy katolickiej. Wytrąćmy z rąk własnych znajomych i przyjaciół pisma nie tylko złe, ale wątpliwej wartości. Popierajmy sztandarowe!

„Przegląd Katolicki" (amerykański) miesięcznik wydawany przez inteligencję zrzeszoną przy „Akcji Apostolskiej". Adres: Akcja Apostolska, Inc. *U. S. A.* 730 Lawrence Str. NE Washington. D. C. Prenumerata poza granicami Stanów Zjednoczonych wynosi rocznie 2 dolary. Numer listopadowy ub. r. zawiera treść następującą:

„Wiary nie tracić... Ducha nie gasić!" „Niebezpieczeństwo światopoglądu materjalistycznego" — Ks. J. J. Rolbiecki Ph. D. „Siostry Bernardynki uzyskały aprobatę Stolicy Świętej" — „Siostry Franciszkanki św. Józefa" — „Dyskusja nad referatem: Apostolstwo Prasy Katolickiej a Młodzież Polska" — Siostra M. Bogumiła felicjanka. „Historja Mnicha" — Ks. A. Syski. „Intronizacja" — Akcja Apostolska. Delegat Apostolski o Akcji Katolickiej" — Korespodencje, przegląd piśmiennictwa, sprawy „Zjednoczenia kapłanów Polskich w Ameryce" wiadomości ze świata i z Polski, spostrzeżenia i uwagi, kronika polska z Ameryki.

Myślą przewodnią „Przeglądu" amerykańskiego jest utrzymanie wiary i języka wśród naszych rodaków za oceanem. Możemy się dowiedzieć z niego, jakie niebezpieczeństwa im zagrażają i w jaki sposób możemy im dopomóc do ich odparcia, a przez to ściślej z Macierzą-Polską dusze bratnie zespolić.

Przewodnik Katolicki, tygodnik ilustrowany dla rodzin katolickich. Adres Administracji: Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Cena egzemplarza 25 gr., od Nowego Roku—20 gr.

Imię jego wystarczy za wszelką reklamę. Zabroniony w szkołach, niechaj się znajdzie w każdej rodzinie. Katolicy, dajcie dowód zrozumienia waszych praw i ważności chwili!

Prawda Katolicka — miesięcznik poświęcony obronie wiary katolickiej przed sekciarstwem. Administracja: Sandomierz „Diecezjalny Zakład Graf.—Drukarski". Prenum. roczna z przesyłką poczt. 5 zł.

Zeszyt *październikowy*: „Króluj nam Chryste", „Matka Boska Różańcowa" — Ludwik XIII, apostoł Eucharystji i czci Najświętszej Dziewicy w okresie reformacji" — „Jak mnie Bóg powołał?" (od protestantyzmu do zakonu) przez Marję Rafaelę Brentano O. S. B. „Życie religijne w kościele katolickim a protestantyzm" — „Metodyści wobec bankructwa" — „Sekta Badaczy Pisma św. a jej stosunek do państwa" — „Sekciarze o szatę duchowieństwa katolickiego" — „Wśród Hodurowców" — „Wieści z sekt protestanckich i prawosławia"—„Innowiercy a dzieci katolickie".

Zeszyt *listopadowy:* „Czy jest czyściec?" — „Tym, co odeszli po zapłatę do Pana" — „Protestantyzm niemiecki w przededniu 450-letniej rocznicy urodzin Marcina Lutra" — „Ustrój zborów ewangielickich w hitlerowskich Niemczech" — „A jednak Sekta Badaczy — to anarchiści bardzo szkodliwi dla państwa" — „Hodurowcy i faronowcy kłócą się między sobą" — „Wieści z sekt protestanckich i prawosławia".

Obłędna działalność sekciarzy na Wołyniu. Upadek marjawityzmu. Kary na sekciarzy za noszenie szat kapłanów katolickich. Walka narodowościowa w cerkwi prawosławnej. „Z powrotem na łono Kościoła katolickiego" (list nawróconego duchownego prawosławnego). „Z życia katolickiego".

Miesięcznik „Prawda Katolicka" wytknął sobie jasno cel główny — walkę z sekciarstwem — i niezłomnie zmierza do niego. Nie znamy drugiego podobnego pisma w Polsce, któreby tak prosto i skutecznie uderzało w sekciarstwo, które jak pluskwy rozłazi się po Polsce.

Pax — *miesięcznik młodych katolików.* Rok I № 10. Grudzień 1933 Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9—9. Prenumerata roczna 2.10 zł, pojedyńczo 20 gr.

Treść numeru: Fryderyk Ozanam a czasy obecne" przez prof. Marjana Zdziechowskiego. „Jednostka a społeczeństwo w świetle tomizmu" — W. S. „Kres bezrobocia na drodze największego oporu" — J. Święcicki. „Co nas boli?". „Akademicki kościół św. Anny w Wilnie" — Dr. Janina Budkowska.

Witamy z radością nowy przejaw jasnej i twórczej myśli katolickiej, która przenika coraz głębiej rzesze uniwersyteckie i przygotowuje przyszłych budowniczych Polski. Młodzież akademicka coraz lepiej pojmuje, że prawdziwy i trwały pokój buduje się nie na zmiennym sentymencie, lecz na niezmiennej i jednej prawdzie.

Przewodnik Społeczny — miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich wydawany przez „Katolicką Szkołę Społeczną" w Poznaniu rok XIV. Redakcja i Admistracja: Poznań, Podgórna 12 b. I. Prenumerata kwartalna 5 zł.

Numer listopadowy zawiera: Dr. Marjan Wachowski — „Podstawowe pojęcia oświaty robotniczej". Jerzy Gutsche — „O stan posiadania katolickiego czasopiśmiennictwa w Polsce". W. Oleksy — „Fundusze związków komunalnych na cele społeczne". „Katolicki Tydzień Społeczny w Hiszpanji". „W pietnastą rocznicę wskrzeszenia Polski". Biuletyn „Związku Absolwentów Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu".

Poważne, fachowe, źródłowe czasopismo społeczne, którem możemy się szczycić.

Pion — tygodnik ilustrowany literacko-społeczny. Warszawa, Aleja Róż №. 2. Prenumerata kwartalna 5 zł. Rok wyd. I. Numer 11 z dnia 16 grudnia zawiera: Jerzy Ostrowski — „Wolność czy niepodległość". Leon Pomirowski — „O współczesności literackiej". Bro . Ostrowska — „Z ostatnich wierszy". A. Wieczorkiewicz — „Wystawa plastyków legjonowych".

Olgierd Górka - „Kniaź Jarema". J. E. Skiwski -- „Przegląd prasy". Marjan Łodyński – „Czem mają być biblioteki uniwersyteckie". Polemiki, sprawozdania, kronika.

Sprawy bieżące:

Walka z alkoholizmem.

Plaga pijaństwa szerzy się. *W roku ubiegłym przepiła Polska 1.200 miljonów złotych.* Morze krwi, łez, bólu i nieszczęść ludzkich, które spowodował alholizm, nie może być obojętne działaczom katolickim.

Każdy światły katolik powinien zapoznać się z nowoczesnemi metodami walki z alkoholizmem.

Dorocznym zwyczajem cała Polska katolicka w dniu Oczyszczenia N. Marji Panny (2 lutego) urządza „Tydzień trzeźwości".

Trzeba *ludzi przekonać, że alkohol jest trucizną dla ciała i duszy człowieka,* że nie wolno tej trucizny podawać szczególnie dzieciom, że cały kraj jest rujnowany przez plagę pijaństwa". (Biuletyn A. K. Arch. Warsz.).

Ojciec św. Pius X dla zwalczenia plagi alkoholizmu ułożył i odpustem 300 dni udarował następującą modlitwę:

BŁAGANIE I OFIAROWANIE.

Boże, Ojcze mój, dla okazania mojej względem Ciebie miłości, dla wynagrodzenia zniewag czci Twojej wyrządzonych dla uproszenia zbawienia dusz, mocno stanowię od dnia dzisiejszego ani wina, ani wódki, ani piwa, ani też jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać.

To umartwienie ofiaruję Tobie w połączeniu z ofiarą Syna Twego Jezusa Chrystusa, który codziennie Siebie Samego dla chwały Twojej ofiaruje na ołtarzu. Amen.

(300 dni odp. raz na dzień. Pius X, 29 marca 1904).

Umiarkowane i ograniczone używanie trunków, zwłaszcza lżejszych, grzechem jeszcze nie jest, ale plagi pijaństwa nie usuwa. Na wielkie choroby nadzwyczajnych potrzeba lekarstw i środków przeciwdziałających, a jednym z takich właśnie środków jest zupełne powstrzymanie się od picia, praktykowane w duchu umartwienia i w myśl Kościoła przez dusze ofiarne,—prawdziwych pionierów trzeźwości *X. M. W.*

Pielgrzymka Narodowa do Ziemi Świętej z Księdzem Biskupem Gawliną na czele.

Zapowiadana już poprzednio na początek roku bieżącego Pielgrzymka Narodowa do Ziemi Świętej z okazji Roku Jubileuszowego, jak dowiadujemy się, wyruszy z Polski w dniu 20 lutego pod osobistem duchownem kierownictwem J. E. Ks. Biskupa Polowego Józefa Gawliny.

Pielgrzymka ta odbędzie podróż morską największym polskim okrętem „Polonia", zatrzymując się po drodze i zwiedzając Konstantynopol i Ateny.

W Palestynie Pielgrzymka odwiedzi po za Jerozolimą wszystkie miejsca święte związane z życiem Chrystusa, a więc: Górę Oliwną, Betleem, Morze Martwe, Jerycho, Jordan, Betanję, Nazaret, Górę Tabor, jezioro Genezaret, Kanę Galilejską, Górę Karmel, Tyberjadę itp; ponadto Pielgrzymka zwiedzi Egipt.

Ze względu na ściśle ograniczoną ilość uczestników Pielgrzymki zapisy na nią przyjmowane są tylko do dnia 20 stycznia b. r. w Lidze Katolickiej w Katowicach, ul. Piłsudskiego 58 i w P. B. P. „Francopol" w Warszawie, ul. Mazowiecka 9.

Kilka słów o kinie.

Żadne zjawisko współczesnej kultury i techniki nie zatacza tak szerokich kręgów, co radjo i kino. To ostatnie zwłaszcza, w połączeniu z aparaturą dźwiękową, poważną stanowiąc konkurencję dla sceny teatralnej, w ostatnich latach kilkunastu rozmożyło się w sposób niebywały.

W roku ubiegłym (1933) waszyngtoński departament handlu ogłosił wcale ciekawą statystykę, według której istnieje podobno na całym świecie 61.942 kin; z liczby tej—37.955 to dźwiękowce.

Z kontynentów na pierwszem miejscu stoi Europa, licząca 30.623 kina (w tem 17.822 dźwięk.) Następnie kroczy Ameryka z liczbą 25.688 (16.601 dźwięk.). Azja 3.013 (787 dźwięk.) Afryka 691 (379 dźwięk.) Australja i Oceanja 1903 (1360 dwięk).

Wśród krajów europejskich przodują Niemcy, gdzie ilość kin dochodzi do blisko 6000 (w tem około 3700 dźwiękowców). Drugie miejsce zajmuje Anglja: 4951 (4228). Francja: 3300 (1450). Blisko również tyle mają także Sowiety, bo ca. 3200, prawie wyłącznie dźwiękowce (3000).

Odrębne miejsce zajmują Włochy, gdzie poważną rolę odgrywają kina wędrowne o charakterze pedagogicznym. Suma wszystkich kin, wędrownych i stałych, dochodzi według „Rivista di cinematografia" do olbrzymiej wysokości 5000, mimo, że statystyka waszyngtońska podaje ilość kin włoskich ca. 2000 (w tem połowa dźwiękowców). Pismo włoskie przypuszcza, że także w innych krajach ilość teatrów kinowych będzie niewątpliwie większa, aniżeli ją podaje zestawienie amerykańskie. Jednakże, opierając się na statystyce wyżej podanej, odwiedza wszystkie kina na całym świecie tygodniowo coś około 60 do 100 miljonów ludzi, licząc minimum tysiąc osób na każde kino.

Powyższe cyfry cytujemy za wiedeńską „Schönere Zukunft" (R. VIII, nr. 47), która ze swej strony opiera się na watykańskim „Osservatore Romano".

A. F. Kowalkowski.

Samopomoc gospodarcza, dwutygodnik poświęcony obronie polskości miast. Rok 1, № 1, styczeń, 1934 r. Cena egzemplarza 15 gr., rocznie 4 zł. kwart. 1 zł. Administracja i Redakcja: Warszawa, ul. Nowogrodzka 18a. „Społem". Telef. 9-75 93. Redaktor i wydawca: Mieczysław Rybarski.

Doniosłość sprawy, której służy dwutygodnik „Samopomoc gospodarcza", a mianowicie *„obrona polskości miast"*, mówi sama za siebie.

We wstępnym artykule—„Nasze zadania"—Redakcja wyjaśnia znaczenie swego hasła: *„Bez polskich miast niema Polski"*, kreśli drogi wiodące do celu i budzi energję czynu. Odżydzić i spolszczyć nasze miasta. Przestać biadać i narzekać, uwierzyć w swoje siły i porwać się do zbiorowego czynu.

„*Miljon* czynności dokonanych *codziennie* przez Polaków w ciągu całego roku zgodnie z interesem narodowym zacznie zbliżać nas do upragnionego celu". Precz z pogańskim liberalizmem, precz z potworną spekulacją, precz ze zgnilizną idącą z bolszewickiego wschodu!

„W czasach obecnego chaosu w świecie musimy budować na wypróbowanych fundamentach t.j. na etyce chrześcijańskiej, regulującej stosunki między jednostkami".

Od wschodu bolszewizm, z zachodu napór niemczyzny, wewnątrz miljony wrogie, a conajmniej obojętne, które opanowały nasz handel i przemysł, ale za Polskę kropli krwi nie przeleją, beznadziejność nurtująca młode pokolenie—oto obraz obecnego położenia Polski—wcale nie różowy.

Nie wolno jednak upadać na duchu.

Wiara i duch zawsze zwycięża.

Witamy nowe dzieło i życzymy z całego serca najszczęśliwszego rozwoju. *X. M. W.*

KRONIKA.

O pomnik narodowy Najświętszego Serca Jezusowego w Stolicy.

IV.

Idea Intronizacji w Armji.

Wśród 200 przeszło organizacyj, które złożyły swój podpis pod ideą pomnika narodowego Najświętszego Serca Jezusowego w stolicy, widnieją również podpisy organizacyj b. wojskowych: „Związku Hallerczyków" — „Związku Dowborczyków" — „Stowarzyszenia Weteranów 1863 roku" — „Głównego Legjonu Rzeczypospolitej Polskiej". (Por. „Pro Christo" grudzień, II nakład po konfiskacie, str. 790-791).

Nic w tem dziwnego. Wszak przy boku Tego, który za nas życie oddał na Krzyżu nie może zabraknąć obrońców Ojczyzny, których waleczne piersi zdobią krzyże bohaterstwa i zasługi.

Mamy w Bogu nadzieję, że wkrótce cała armja polska stanie pod rozkazami Najwyższego Wodza Chrystusa. Wszystko zmierza w tym kierunku.

Przypomnijmy sobie kilka faktów.

W roku 1920, gdy śmiertelny wróg Kościoła i Narodu szedł na Warszawę, Sekretarjat Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego wydał 200 tysięcy obrazków Boskiego Serca i rozdał je żołnierzom i ochotnikom śpieszącym na front.

Obrazki zawierały treść następującą:

Na pierwszej stronicy pod obrazkiem była modlitwa:

„O mój najukochańszy Jezu, dla okazania Ci mej wdzięczności i dla wynagrodzenia mych niewierności. ja... oddaję Ci me serce, poświęcam się Tobie zupełnie i postanawiam za pomocą Twej łaski nigdy już więcej nie grzeszyć".

Na drugiej stronicy widniały obowiązki:

„Żołnierzu! Jesteś katolikiem, przeto żołnierzem Chrystusowym.

Temu, który oddał życie za ciebie, przyrzeknij:

Ja...... oddaję się całkowicie i nazawsze Jezusowi Chrystusowi jako mojemu najwyższemu Panu, Królowi, Wodzowi i postanawiam:

1. Iść zawsze śladami Jego:

2. Żyć zawsze miłością Boga i bliźniego.

3. Rozszerzać na ziemi Królestwo Chrystusowe wiary, nadziei i miłości.

4. Bronić własną piersią Ojczyzny przed jej wrogami.

5. Krzepić swą duszę praktykami wiernego syna Kościoła".

IMPRIMATUR.

Varsaviae, die 18 maii 1920 a.

† Dr. Stanislaus Gall
Episcopus Castrensis.

Ks. Arcybiskup Gall, jako Biskup Polowy ma pierwszą zasługę, że w r. 1920 zapoczątkował Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego w Armji.

Drgnęło serce w żołnierzach. Widziano, jak niejeden z nich, otrzymawszy obrazek Najświętszego Serca przygodnie, na ulicy, wstępował z nim do kościoła, klękał przed ołtarzem i odmawiał żołnierski akt poświęcenia.

Drgnęło serce w społeczeństwie. Wierni ofiarowywali sztandary kościelne z Sercem Jezusowem pułkom, maszerującym na front, z życzeniami, by wracali zwycięzko pod Jego osłoną.

I wrócili, a z nimi wróciły zniszczone w bojach sztandary i ukryte w zanadrzach obrazki. Wyciągały je z pod serca nasze wiarusy i pokazywały zasmolone, zapocone, częstokroć własną krwią pomazane, dodając z przekonaniem:

„Byłem niezliczone razy w ogniu, ale Serce Jezusowe zawsze mnie ratowało".

W roku 1926 zdarzyła się druga sposobność do apostolstwa miłości, gdy w stolicy rozgorzała trzydniowa walka bratobójcza.

Te same obrazki powędrowały znów do rąk żołnierzy, te same wezwania do ich serc zapukały. Rozdawano je przygodnie oficerom i żołnierzom na ulicach stolicy po skończonej walce.

Na ogół przyjmowali wdzięcznie ten upominek braterstwa i miłości.

Jeden wszakże z oficerów, jak słyszałem z ust naocznego świadka, odtrącił gniewnie ofiarowany sobie obrazek i rzucił szorstko przez zaciśnięte zęby: „Teraz zapóźno".

Rzeczywiście akcja apostolska była nieco spóźniona i nie dziwię się jego zniecierpliwieniu. Ale któż mógł przypuszczać, że wypadki zajdą tak daleko?

Dzięki Sercu Jezusowemu, żeśmy uniknęli straszniejszej wojny domowej i nieobliczalnych jej następstw. Nigdy nie jest

zapóźno zwrócić się do Serca Tego, Który jest serc ludzkich zjednoczeniem.

Oto kilka jeszcze pocieszających przykładów.

W roku 1921, w rocznicę inwazji bolszewickiej, 58 pułk oddał się uroczystym aktem Intronizacji Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

O ile pamiętam stało się to w sam dzień Serca Jezusowego. Cały pułk stanął w ordynku bojowym przed Najświętszym Sakramentem, oficerowie i żołnierze sprezentowali broń, a pułkownik Bronisław Sikorski, zasłużony bojownik o wyzwolenie Poznańskiego z pod jarzma pruskiego, odczytał rotę przysięgi Chrystusowi Królowi.

„Od tej niezapomnionej chwili — opowiadał w kilka lat później — *inny duch zapanował w pułku. Nie znaliśmy żadnych kar. Jeśli się zdarzyło jakiekolwiek wykroczenie, to winowajca zwykle sam się do winy przyznawał, błąd swój naprawiał, i człowiek był uratowany.*

Wszyscy oficerowie zapisali się jednocześnie do Rycerstwa Marji i prenumerowali franciszkańskiego „Rycerza Niepokalanej".

W rocznicę Intronizacji, w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego przystępowaliśmy wszyscy — oficerowie i żołnierze — do Komunji św. i obchodziliśmy ten dzień, jako radosne święto pułkowe".

Słyszałem i o innych pułkach w różnych stronach kraju, że w ten sam mniej więcej sposób poświęciły się Boskiemu Sercu Jezusowemu.

W samej stolicy kilka oddziałów, między któremi podobno nawet oddział marszałka Piłsudskiego, dokonały uroczystej Intronizacji.

Opierał się temu z początku ks. Kapelan wojskowy, twierdząc, że do twardych serc żołnierskich takie „dewocje" nie mają przystępu. Ustąpił jednak na usilne prośby żon, sióstr i matek żołnierzy i na wyraźny rozkaz Biskupa Polowego.

Sam się później dziwił, z jak serdeczną prostotą i z jakim entuzjazmem oficerowie i żołnierze przyjęli akt Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w swoich koszarach.

Nie posiadamy dokładniejszych wiadomości o Intronizacji w Armji, bośmy się tą sprawą specjalnie nie zajmowali zainteresowanych odsyłamy do Kurji Polowej.

Zdaje się, że to dzieło nie miało należytego poparcia.

Dochodzą nas jednak od czasu do czasu wieści o nowych triumfach Najświętszego Serca wśród naszych kochanych żołnierzyków.

W sam dzień Trzech Króli około 3000 uczestników Zjazdu Związku Podoficerów Rezerwy Ziem Zachodnich, zebranych na 10-lecie Związku w Poznaniu, poświęciło się uroczyście Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. (Kurjer Poznański" 9 stycznia, art. „Świeto karnej armji rezerwowej").

Oby cała nasza Armja doczekała się podobnego święta! Ufajmy i pracujmy.

Ks. M. Wiśniewski.

W trzecią rocznicę.

Dnia 31 stycznia 1930 r. Zgromadzenie P.P. Kanoniczek Warszawskich poniosło wielkę stratę - po krótkich ale ciężkich cierpieniach zwarła ś.p. kanoniczka Zofja Bzowska. Odznaczała się gorącem sercem, wybitną prawością charakteru, głębokiem przywiązaniem do Zgromadzenia. Cierpienie ostatnich dni ujawniły Jej duchowe wyrobienie, te cechy tak bardzo duszy Jej właściwe, jak dziecięca ku Bogu ufność i zdanie się bezwzględne na wolę Bożą.

Pół godziny przed Jej zgonem odwiedził Ją J. E. ks. arcybiskup Marmaggi, nuncjusz apostolski w Polsce i w podniosłych słowach wskazał Jej wartość cierpienia, a zarazem umacniał ufność w Boże Serce, o cześć którego tak zabiegała Dzięki bowiem Jej staraniom został przydzielony na pomnik Serca Jezusa Chrystusa Króla w Warszawie plac Zbawiciela

w W-wie — jak również powstał Komitet Budowy Pomnika Serca Jez. Chrystusa-Króla, którego, jak się wyraził J. E. ks. biskup Antoni Szlagowski — nieboszczka była nietylko ramieniem, ale i sercem. Nad grobem ś.p. kanoniczki Zofji Bzowskiej vice-prezes Komitetu dyrektor Józef Stemler w pięknych słowach podkreślił zasługi zmarłej i złożył hołd Jej pamięci.

Przytaczamy jego słowa zawarte w wspomnieniu pośmiertnem („Kurjer Warszawski" wyd. wieczorowe 6. II. 1930 r.), bo ich świeżości i siły nie zastąpią późniejsze refleksje.

„Umarła niespodziane prawie, po krótkotrwałej chorobie, w pełni sił i zdolności, w kwiecie urody i w rozmachu pracy społecznej. Zgromadzenie PP. Kanoniczek poniosło niepowetowaną stratę; odszedł z zespołu, jak z posterunku służby Bożej, wyjątkowo wartościowy członek Zgromadzenia.

Komitetowi Budowy Pomnika Najśw. Serca Chrystusa-Króla w Warszawie zabrakło sekretarki: ś. p. Kanoniczka Bzowska była tego Komitetu duszą i ramieniem. Jako sekretarka ujawniła niepospolite zalety duszy i charakteru, wyniesione ze starego, patrjotycznego gniazda rodzinnego, znanego zaszczytnie w całej Polsce, a rozgałęzionego głównie w zachodniej Małopolsce. Wykazała też niepospolite zdolności i wykształcenie, które zdobywała w kraju, następnie w Wiedniu i Paryżu.

Duża samodzielność w rozumowaniu i działaniu, zalety urody połączone z zaletami umysłu i serca, przy wyjątkowej niemal skromności i pokorze, uczyniły z Niej prawdziwe narzędzie Boże w dziedzinie czynu społecznego.

Ideę budowy Pomnika Chrystusa-Króla w Warszawie umiłowała żarliwie, jednała tej idei zwolenników i przygotowywała drogi do jej realizacji. Niestrudzona chodziła po urzędach i biurach, wyjednując potrzebne zezwolenia lub upoważnienia. Zabiegała troskliwie w stowarzyszeniach i związkach, aby je dla tej sprawy pozyskać.

Jeżeli idea budowy Pomnika Chrystusa-Króla weszła w obecne stadjum, jeżeli wystąpienie 150 organizacyj nadało tej sprawie charakter ogólno-polski, jeżeli po licznych trudach

i zabiegach, został na ten cel przeznaczony Plac Zbawiciela i jeżeli wreszcie zebrano niezbędne fundusze na rozpoczęcie prac przygotowawczych, to zasługa w tem główna ś. p. Kanoniczki Zofji Bzowskiej. Odeszła w przededniu ogłoszenia konkursu. Walcząc ze śmiercią, piękna ta dusza, sprawę Pomnika nieustannie obecnym przypominała. W bohaterskich zmaganiach się ze śmiertelnym bólem, myśl jej wiązała Majestat Tego, do którego szła, ze sposobem uczczenia Go na ziemi, którą ona już opuszczała.

W imieniu Komitetu Budowy Pomnika Chrystusa-Króla w Warszawie, w zastępstwie chorego Prezesa, J. E. Ks. Biskupa A. Szlagowskiego, przemawiał nad grobem ś.p. Kanoniczki Bzowskiej, Vice-Prezes Komitetu p. Józef Stemler, Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, podnosząc Jej pracę i składając hołd Jej duszy. W czasie nabożeństwa wygłosił podniosłe kazanie Prowincjał OO. Marjanów, Ks. Jakowski".

Staraniem Komitetu odbyło się w niedługim czasie, uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Zmarłej, które odprawił w Katedrze J. E. Ks. Biskup A. Szlagowski.

Najlepiej jednak niech nasza apostołka Chrystusa-Króla sama do nas z poza grobu przemówi w swoim pamiętniku.

„Pragnęłabym aby wszyscy Polacy mogli odczuć wielką łaskę całkowitego oddania się Sercu Chrystusa, gdyż wierzę mocno, że wówczas zdrój łask obiecanych przez samego Jezusa św. Małgorzacie spłynie na Polskę, która dopiero wtenczas będzie prawdziwie silna, bo rządzona przez słodkie Serce Jezusowe.

„Zaczęłam już nowennę do Serca Jezusowego, ażeby Ono samo kierowało wyborem Prezesa. Przecież ja jestem tylko najsłabszem narzędziem martwem w ręku Bożem — to znaczy umarłem dla własnej woli, więc tem podatniejszem do rozporządzenia wyrokom Bożym.

„Mojem życzeniem jedynem — pisze znów 21 stycznia 1929 r. — jest złączenie się tak silne, tak ufne i pełne miłości z Bogiem, ażeby mnie nic absolutnie od Jego Serca oderwać nie mogło!

„Słowa dawniej tak trudne do wypowiedzenia: **„Zniwecz we mnie wszystko, co się może Tobie niepodobać lub opierać”,** *z głębokiem przekonaniem powtarzam.*

„Pragnę z całej duszy, ażeby moje ostatnie westchnienie było tak gorącym aktem miłości, iżby me serce tak niezmiernie słabe pękło z nadmiaru uczucia jedynie dla Boga.

„Pragnę również jaknajprędszej godziny śmierci, obawiam się jednak, że mam tyle, tyle jeszcze pracy wewnętrznej przed sobą..... Chociażby pozbycie się tych największych wad mego charakteru! Przecież **„nic nieczystego do nieba wejść nie może”.**

„Lecz choćbym nie wiem jak pracowała nad sobą, to ten pył ziemski lgnie do nas! Ja więc mogę się zaledwie oczyścić dzięki łasce Bożej z tego najgrubszego błota, którego tak pilnie trzeba się wystrzegać — a liczę jedynie na zasługi i miłosierdzie bezgraniczne Boga”.

(Z osobistych zapisek łaskawie użyczonych przez rodzinę).

Piękna dusza ś.p. Zofji rozwinęła się jak to zwykle bywa, na łonie rodziny.

Rodzice wcześnie umarli, zdołali jednak zaszczepić dzieciom wielką miłość Boga, kraju i rodzeństwa.

Ojciec po śmierci matki, która o wiele wcześniej umarła, zawsze z dziećmi odmawiał pacierz wieczorny,

Zosia jaśniała wśród dzieci wielką pobożnością, dobrocią, wyrozumiałością i ogromnem poświęceniem dla rodzeństwa i otoczenie. Miała Serce **bardzo hojne** dla biednych.

Nie przychodziło jej to wszakże bez trudu. Na rok przed śmiercią, 4 stycznia 1929 r., pisze w swoim pamiętniku:

„Chwilami blisko czuję Boga i wówczas jestem bardzo szczęśliwa; chwilami jest On bardzo daleko, a pokusy z całą siłą uderzają w moje słabe serce”.

Nasza kochana Zosia stwierdziła po raz tysiączny, setny, że świętość nie jest legendowym **„snem na kwiatach”**, lecz twardym trudem i bojem życia.

Wszystkim nam jedna wytknięta droga: „**Per crucem ad lucem!**" Przez miłość ofiarną — do zwycięstwa i chwały! Byle Chrystus triumfował.

Niech żyje w Polsce — Chrystus-Król! *X. M. W.*

Z naszej niwy.

MŁODZIEŻY, BROŃ SIĘ!

(Artykuł skonfiskowany w marcu, zwrócony w lipcu 1927 roku).

Młodzieży, sama jesteś świadkiem, jak starsi nieustannie nawołują się i zachęcają wzajemnie do bronienia przed zgubą was, tej „przyszłości naszej", w której całą pokładamy nadzieję.

I rzeczywiście robi się, co można, choć nie tyle jeszcze, ileby należało, aby was ochronić od rozbicia w samem życia zaraniu.

Można dostrzec objaw charakterystyczny, że nawet rodzice niewierzący starają się, o ile nie są zupełnie zwyrodniali, zapewnić wam wychowanie religijne. Bywały nawet przykłady, że znani powszechnie bezbożnicy i masoni we Francji lub u nas oddawali swych synów i córki na wychowanie księżom i zakonnicom. Instynkt rodzicielski każe im kochać swe dzieci więcej, niż siebie, i oszczędzać im piekła duchowego, jakie przeżywali sami po utracie wiary.

Tem bardziej rodzice wierzący czynią wszelkie wysiłki, by zapewnić swym dzieciom podstawy religijne i moralne, a zabezpieczyć je przed współczesną demoralizacją, która świadomie, celowo, jako to coraz lepiej widzimy, kieruje swe ostrze zatrute w pierś młodego pokolenia. Powstają więc „Rady rodzicielskie" przy szkołach, „Rady i komisje opieki moralnej", mające czuwać nad młodzieżą w wieku szkolnym, „Towarzystwa godziwych rozrywek", pragnące zapewnić młodzieży zdrowy i zasłużony wypoczynek po pracy, „Koła sportowe", popierane gorliwie przez państwo i społeczeństwo.

Wszystkie te wysiłki, jakkolwiek dobre i pożądane, nie przynoszą jednakże spodziewanych rezultatów. Pracują tu przeważnie „starsi dla młodzieży", nie zaś „młodzież dla młodzieży", bronią młodzież przed niewiarą i zepsuciem starsi, a *nie broni się młodzież sama.* Przeciwnie, spostrzega się ze smutkiem i bólem, że młodzież niedoświadczona i płocha wyrywa się chyłkiem, ukradkiem ku zakazanym źródłom, gdzie jej podają zdradziecko ocukrzoną truciznę.

Ten stan dusz waszych musi uledz zmianie!

Starsi muszą zrozumieć, że celem wychowania nie jest bynajmniej trzymać was ciągle w powijakach i prowadzić przez życie z zawiązanemi oczyma, wy zaś musicie zrozumieć, że w wolnej, demokratycznej Polsce wolność jest nam dana nie ku złemu, lecz ku dobremu. Krótko mówiąc: musicie sami poczuć swoją odpowiedzialność przed Bogiem i Ojczyzną, nałożyć sobie wędzidła na niepohamowane namiętności i stanąć w bojowym ordynku do walki z tymi, którzy odrzucają zasady moralne, a wolność świeżo odzyskaną plamią występkami i życiem bezecnem was zatruwają.

Utkwił mi na zawsze w pamięci obraz z noweli Joergensena: „Cień". Oto on, prawie w całości.

„Północ biła, gdy zadzwoniono u drzwi poety. Powstał i smutnym powiódłszy okiem po papierze, rozłożonym przed nim, po kwiatach, mrących w weneckiej kryształowej czarze i kilku napoczętych flaszkach ciężkiego, purpurowego wina, stojących na biurku machoniowem, wykładanem kością słoniową i perłową macicą — poszedł otworzyć.

Na mrocznych wschodach ganku stał młodzieniec słuszny i szczupły, mnąc kapelusz o szerokich kryzach w rękach dużych i czerwonych od mrozu. Mimo nocy zimowej nie miał okrycia wierzchniego, a surducik o podniesionym kołnierzu wyszarzały był i wiatrem podszyty.

Wymówił nazwisko poety i pytał, czy z nim mówić może. Poeta wejść mu kazał do swej pracowni, podał mu krzesło w pobliżu płonącego na kominie ognia i przysunął stolik z wi-

nem i przekąską. Sam zaś usiadł przy stole przed rozłożonym papierem i mrącemi kwiatami i czekał pierwszych słów późnego swego gościa.

Ale ten stał jeszcze i rozglądał się długo po obszernym, wygodnie urządzonym pokoju, po którym kładły się jasne plamy od kominka idące, i długie cienie, jakbyześrodkowane w miejscu, gdzie stał przygotowany dla młodzieńca fotel. Ten widocznie to zauważył i szepnął raczej do siebie:

Miejsce dla cienia jest w pośrodku cieni... Potem siadłszy na kraju krzesła, westchnął i rzekł z odcieniem szczerego podziwu i wielkiego uszanowania w głosie:

— Przyszedłem do pana, bo chciałem pana raz ujrzeć przed śmiercią.

Poeta obrócił się całkiem do niego na swem angelskiem, biurowem krześle.

— Czy pan słaby? — zapytał.

— Zdrów jestem zupełnie — odparł młodzieniec, kręcąc kapelusz w rękach. — Ciało moje jest zdrowe. Ale dusza ustaje, nie ma siły żyć dalej. Idę w objęcia śmierci, ale chciałem pana przed tem widzieć. Dlatego proszę mi wybaczyć, że o tej późnej porze...

Poeta machnął ręką białą, wypielęgnowaną, jakby aksamitną, ale nie rzekł ani słowa. Patrzał w milczeniu na ów cień podle komina.... Poetyczną swą duszą widział w nim poeta jakąś nieokreśloną, pożerającą i zabijającą poezję... Młodzieniec mógł mieć lat dwadzieścia kilka, twarz miał bladą, jak płótno i jakąś dziwnie zamgloną, rysy drobne i bardzo kształtne, włosy starannie uczesane, zarost kobiecy, prawie do puchu podobny. I oczy były niezwykłe. Duże, czarne połyskiwały chwilami, jakby sypały iskry, to znów wydawały się, jakby szklane, w głąb czegoś czy też siebie zapatrzone. Głos jego był cichy i dźwięczny, ale poruszeń warg prawie widać nie było; wogóle ruchów nie używał wcale, czy mówił, czv milczał. Ale co najbardziej uderzyło poetę, to jakieś niewytłumaczone podobieństwo, jakie między nim samym a tym

obcym mu zupełnie człowiekiem istniało, podobieństwo raczej duchowe, niż fizyczne. I to zagadkowe podobieństwo przerażało go niemile... Poruszył się na krześle, wychylił szybkim ruchem swój kieliszek do dna.

— Pan masz zapewne do mnie niewiadomy mi jeszcze interes, proszę tedy... — I uczynił gest audjencjonalny.

— Tak i nie... ze wszystkich ludzi na świecie miał pan największy na mnie wpływ. Czytałem wszystkie pańskie dzieła tak długo, aż się ich na pamięć nauczyłem. Odtąd żyłem w nich, z nich i z niemi. To jedynie było rzeczywistem, mojem istotnem życiem.

— Nie wiem jeszcze kto pan... — zaczął poeta jakoś dziwnie nieśmiało, bo czuł równocześnie całą czczość tego pytania, tak przecież zwykłego.

— Po co to? nie jest to potrzebnem. Jestem bezimienny, jeden z wielu, z tych tam. — I wskazał ręką na okna, zasłonięte gęstemi, koronkowemi firankami... — Pamiętam jak pierwszy raz ujrzałem pana. Było to w lecie na prowincji. Pan przybyłeś tam w gościnę. Wszyscy o panu tylko mówili, wszyscy; wielcy i mali, ci, co wiedzą i ci co nic wiedzieć nie mogą. My młodzi, byliśmy na czele. Myśmy, panie, cisnęli się do dzieł twoich, jak do sztandarów i haseł naszych. Myśmy wierzyli w słowo—ono miało skrzydła. I myśmy dostrajali się do tych skrzydeł — bo to nas cieszyło. Myśmy wierzyli w pieśń — ona miała woń i moc. Pomnę, przejeżdżał pan powozem w towarzystwie dwóch pań, o których mówiono, że są... jam na nie nie patrzał, nie widział ich, bom patrzał na pana z podziwem, ze czcią. Może pan mię dojrzał, a może nie. Ale rzucił mi pan wtedy spojrzenie — jak — jak się rzuca grosz żebrakowi, lub słowo to łatwe, prędkie: „nic nie mam dla ciebie, innym razem..." Dziś wiem, że poetą nie byłem, nie będę, wtedy wyobrażałem sobie, że będę podobny do pana, bo czułem to, co pan wyraził na pergaminowym papierze w safjanowej oprawie. I dusza moja była echem dźwięków harfy, którą pan...

Przerwał jakby znużony. Po chwili ciągnął dalej, a głos jego stał się silniejszy, prędszy:

— Pan! Pan nie wie, co pan czyni, gdy siedzi tu nad papierem przy kwiatach i ogniu, a myśli płyną, jak potok! Pan nie wie, ile to istnień ludzkich pan przerabia, zmienia, jednem pociągnięciem pióra przeinacza, kształtuje! Pan wiedzieć tego nie może, ile szczepów ludzkich pan przegiął, zwarzył, złamał, ile podciął życiodajnych korzeni, ile podpisał wyroków śmierci na tych białych, potulnych ćwiartkach... Ha, ha! i widzę je pod aureolą tych więdnących, mrących kwiatów. Wszak my żyjemy tem, co wy, poeci, piszecie... urabiamy się wedle pojęć waszych, które nie na papier przelewacie, ale na dusze nasze. Młodość nasza żyje duchem waszych myśli i tworów waszych, młodzież nasza to młodzież waszych dzieł! Oddaje się zgorszeniu, gdy wy ją tam wtrącacie, gdzie rozkosz i rozpusta święci orgje swe pod rozmaitemi maskami, które wy im nałożyliście; jest czysta i dobra, gdy wy ją taką mieć chcecie— i taki jej podstawiacie piedestał. My młodzi wierzymy, w co wy wierzycie, nienawidzimy, czego wy nienawidzicie; tworzący się młodzieńcy są bohaterami lub nikczemnikami na nutę waszą, tworzące się kobiety małżonkami lub nałożnicami na skinienie wasze.

Wielu rzeczy nauczyliśmy się od was, panowie poeci. Stać się człowiekiem w pełnem tego słowa znaczeniu stało się hasłem naszem: więc prosto i odważnie, bez prawa i prawdy! Rozpić się winem, upoić miłością, oddać się z uśmiechem grze szczęścia i losu—to było godłem naszem, wedle godeł waszych, sławioną pełnią istnienia, triumfem zczłowieczenia!... Szliśmy za wami, za cudnemi tonami, jak senni, jak omdlali... szliśmy nad przepaść... tam stanęliście i zatrzymaliście się, boście zawsze byli sobą.. ale my, którzyśmy zatracili świadomość siebie, nie wiedzieliśmy już, gdzie droga, a gdzie bezdroże;my, cośmy nie mieli własnego już czucia i woli... lecieliśmy naprzód— aż na dno... I to jednośmy jeszcze widzieli, jakeście się uśmie-

chali, wielcy czarodzieje! O, gdybyście wiedzieli, ile to przez was cieni snuje się po świecie, ilu włóczęgów ciemnych, przewrotnych myśli błąka się i zatacza po kraju! Ale wy nie wiecie i dobrze wam z tem—a może wiedzieć nie chcecie??... Ja także poszedłem za złudnym, czarującym głosem waszym—do dziś wieczora, do tej nocy — szedłem jak ślepy, jak śpiący!... Drogę do Tego, którego nazywają Bogiem, zasypałem kamieniami i gruzem... I roztrzaskała się łupinka łodzi mej... poszła w kawały... w drzazgi...

— Panie! panie.... co pan...—krzyknął w tem miejscu poeta, drżący i przerażony słowami młodzieńca.....

— Pst, pst, pst... proszę nie używać żadnej próżnej powagi, nie drapować się w fałdy płaszcza, zdartego na tę chwilę z jakiejś mrocznej wielkości. To między nami zbyteczne.... Późno już.... zabrałam panu wiele drogiego czasu.... Proszę mi darować—proszę. Wie pan teraz, kim jestem w stosunku do pana? Przyszedłem tu po raz pierwszy i ostatni, jak dziecko nieprawe do tego, który jest ojcem jego, a którego ono nie może nazywać: „tato".... którego imienia nie nosi.... jakieś bezimienne, straszne, szare—ale w sercu kocha. Napisano w pewnej książce, której pan zapewne nie zna, a której ja nie zgłębiałem, bo to księga świetlanych: „Mistrzu, wszystkośmy porzucili dla Ciebie, by iść za tobą, co nam dasz w zamian?" Te słowa zaprowadziły mię pod drzwi pańskie....

— Wszystkośmy już porzucili, by iść za tobą, panie, i nic nam już nie ostało.... Nie mamy już podeszew u obuwia naszego, a błoto tysiąca dróg wżarło się warstwami nie do zmycia w obnażone, pokaleczone stopy nasze... Nie mam grosza nawet na szklankę kawy, znękany jestem sobą samym, osłabiony głodem i chłodem, pijaństwem i rozpustą... matka moja o białych, jak srebro włosach wodę nosi i podłogi szoruje, by z głodu nie paść pod tym gmachem, który wielu ludzi ma za najdroższy relikwiarz—pod kościołem... By sobie kupić uściski i ciało sprzedajnej dziewczyny, kłamałem i kradłem, a czoło moje było pogodne... sprawiedliwość ludzka miała mnie nie-

raz w szponach swych, ale jam się stawał, jak padalec, jak żmija... zamiast imienia mam numer u policji—zamiast pieniędzy dziury w kieszeniach,—a zamiast ideałów mam pył w sercu, zgniliznę w mózgu i wyobraźni... w duszy mej wicher złowrogi a czarujący pustynię uczynił zupełną... w niej był ongiś Ktoś... dziś nie wiem nawet, jak się nazywa... i do czego też?... Do czego ?!...

— To mi zostało jedyne ostatnie dobro! — I nagłym ruchem, który wskutek jego dotychczasowej apatji i nieruchomości podziałał, jak prąd elektryczny, jak uderzenie gromu — wydobył z za rozpiętego na piersiach surduta, mały czarny rewolwer.

— Niech pan się nie boi... ha, ha... niech pan siada, panie! Poeta się nie wzrusza—przecież ten, co wszystko może mocą pióra swego, niczem się nie wzrusza....

— Chce mię pan odprowadzić? Zaraz wyjdę, zaraz... Są dwa rodzaje ludzi. Jedni piszą wiersze, drudzy żyją wierszami. Koniec tamtych—pan go zna chyba lepiej odemnie—a tych — ja, ja go lepiej znam od pana — to wystrzał, smuga dymu... i trup! I to nawet nie — bo my, już nie ludzie, ale cienie — ale nic! Ha, ha, ha, ha! Mistrzu! Wszystkośmy opuścili dla ciebie, by iść za tobą, co nam dasz w zamian?

— I zanosił się od śmiechu strasznego, co mrozi szpik w kościach, co ducha szarpie na kawały... Podszedł do okna, zerwał firankę, odemknął. Noc była ciemna, głucha. Tylko drzewa szumiały poważnie, żałobnie.

Tragedja weszła do tego pokoju—i to okno nie na to się otwarło, by ją zmienić na idyllę, na farsę... nie na to.

Młodzieniec oparł się plecami o palisandrową framugę, w ręku ściskał mały czarny rewolwer.

Poeta zapadł się w poręczowem swem krześle, zęby mu dzwoniły, głowa trzaskała, ręce i nogi drżały, serce zdawało mu się bić wysoko, gdzieś tuż pod krtanią suchą i dziwnie wąską. Czy słyszał wszystko? Nie mógłby odpowiedzieć, nie mógłby zebrać myśli, zmysłów. Czy słyszał to, co teraz mó-

wił znów cichutko i jakby bezdzwięcznie gość jego tragiczny, upiorny?

— To wszystko, co miałem powiedzieć. Przepraszam, że panu tyle czasu zabrałem — ale myślałem, że to pana zajmie, że się pan z tego uśmieje serdecznie, gdy będzie pan z kochankami swemi, które oddaliłem na godzinkę od pańskiego progu — gdy pan wejdzie rano do pokoju dzieci swych, które wołać będą: „Myśmy się tak bały—pokój papy był pusty — skąd papa wraca?" Gdy będzie pan stawiał góry złote na zielonym stole u wydawców swych... Dobranoc panu!

Jak automat, nie wiedzący, co czyni, powstał poeta, by odprowadzić wedle zwyczaju gościa do drzwi. Droga ta krótka wydała mu się najcięższą w życiu, kalwaryjską, nie mającą końca—nigdy, nigdy...

Młodzieniec jakby wyczytał i to w jego duszy, położył rękę na jego ramieniu!

-- Niech się pan nie trudzi—dziękuję panu—tędy będzie bliżej!....

I wskazał mu okno.

— Pan myślisz to niebezpieczne? Gdzie tam! Czy to trzecie piętro, czy parter to dziś obojętne dla mnie—cienia— i dla pana—poety! Dziękuję i... dowidzenia!...

Jednym skokiem znalazł się na gzymsie marmurowym okna.

Poeta podczołgał się raczej, niż podszedł do niego—wyciągnął rękę... pustkę już tylko uchwycił...

Z dołu doleciał go stuk jedyny, głuchy, bez echa, bez rozgłosu......

A w powietrzu brzmiało złowrogo, zabójczo: do widzenia, do widzenia, do widzenia!!

Opuścił rękę i uczuł pod palcami mały, ciepły jeszcze rewolwer.

*
* *

Czy to był sam Joergensen? Nie wiem. Wychował się pod wpływem żyda Brandesa, który jemu i wielu innym odebrał wiarę. Potem pisał wiele, bezbożnie i cynicznie, był

czytany, uwielbiany. Następnie wyjechał do Assyżu i tam się nawrócił przy grobie św. Franciszka. A wreszcie wrócił do kraju, do Danji i pisał dalej, pisał bardzo wiele, ale już zupełnie inaczej.

* * *

Nie wszystkie historje tak się kończą.

Przed dwoma laty toczył się w Wiedniu głośny proces. Młody człowiek wystrzałem z rewolweru zabił pisarza-pornografa. Pytany w sądzie o pobudki swego czynu odpowiedział prosto i szczerze:

„Myślałem często, jak wiele szkód wyrządza ten pan naszej młodzieży swem bezecnem piórem. Pewnej nocy zerwałem się z łóżka przerażony: śniło mi się, że wszedłem do redakcji tego pana. Siedział za biurkiem pisarskiem, przed nim leżały stosy czerwonej bibuły, a z poza nich wyglądała ku mnie twarz jego — twarz djabła, czerwona, uśmiechnięta szyderczo. Wstrząsnąłem się z obrzydzenia i otworzyłem oczy. Ach! to był sen tylko, ale co za sen znaczący.

Ledwie doczekałem rana, kupiłem rewolwer, poszedłem do jego redakcji i... palnąłem mu w łeb. Wcale tego nie żałuję”.

* * *

Jedno i drugie rozwiązanie jest fałszywe, z Ewangelją niezgodne. Nie wolno pozbawiać się życia ani innym odbierać go samowolnie. A jednak bronić się trzeba.

Młodzieży! stoisz dziś wobec palącego zagadnienia własnej samoobrony i musisz je rozwiązać w duchu Chrystusowym. Na jakich zasadach masz oprzeć to rozwiązanie?

Pewnikiem jest niewątpliwym, że każdy z nas ma prawo do życia i jego rozwoju bez naruszenia i uszczuplania praw naszych bliźnich.

Pewnikiem jest, że w razie kolizji tych praw wyżej stoi prawo niewinnego niż winowajcy i napastnika, czyli że niewinnie napadnięty ma prawo do samoobrony.

Pewnikiem jest, że samoobrona powinna się ograniczyć do użycia środków skutecznych ku odparciu napastnika, a nie wolno posuwać jej do świadomego szkodzenia mu celem wywarcia na nim swej zemsty, czyli że samoobrona powinna być aktem słusznej i uprawnionej miłości siebie i swych dóbr duchowych, fizycznych, materjalnych, nie zaś aktem nienawiści bliźniego. W języku prawniczym wyraża się krótko: „ius inculpatae tutelae", prawo do niewinnej samoobrony, co nie przeszkadza bynajmniej, że przy tej „niewinnej" obronie może się polać krew, jak się to dzieje w wojnach obronnych lub przy odpieraniu napadów bandyckich.

Z tych założeń wychodząc, masz prawo, młodzieży, bronić swej wiary i cnoty, swego życia i mienia, używając do tego środków skutecznych, od najłagodniejszych do najostrzejszych.

Najostrzejszych środków użyliście, młodzieży polska, gdy w roku 1920 z bagnetem na karabinie poszliście na wroga, który chciał zniszczyć wasze ogniska rodzinne i ołtarze, i zakuć was w niewolę najhaniebniejszą. Woleliście wówczas śmierć zaszczytną na polu chwały, niż życie w kajdanach i hańbie. I nikt wam wówczas tego za złe nie poczytał, nikt z dobrze i poważnie myślących nie powiedział: „Smarkacze, pilnujcie książki i szkoły". Poszliście na bój z błogosławieństwem Ojczyzny, obsypani kwiatami i życzeniami najdroższych.

Drugi raz może Ojczyzna takiej ofiary od was nie zażąda, chociaż... kto to może przewidzieć?...

Tymczasem jednak żąda od was Ojczyzna walki z wrogiem wewnętrznym, który zatruwa wasze umysły i serca, wzywa do obsadzenia nie jakiegoś odcinka, ale całego frontu wewnętrznego, bo cały jest zagrożony. Czy pozostaniecie głusi na to wezwanie? Czy ścierpicie bezeceństwa, które się w oczach waszych dzieją?

Szczepią wam jad zwątpienia i sceptycyzmu religijnego, kalają brudem wyobraźnię i serce, zohydzają wszystko, co

w przeszłości naszej najszczytniejsze i najczystsze, rozstrajają wasze nerwy pijaństwem i rozpustą, a gdy się już wyczerpią, podniecają jeszcze kokainą i morfiną. Nie pozwalają spokojnie przejść ulicą nawet w biały dzień.

Niedawno na ulicy Chmielnej czy Siennej prostytutka zaczepiła studenta. Gdy wzbraniał się pójść za nią, obiła go parasolką, wepchnęła do rynsztoka i obaliła w błoto. Niedołęga! powiecie z pogardą. Bezwątpienia, ale są jeszcze większe niedołęgi, co ulegają, a potem wieszają się, strzelają, wyskakują oknem.

Czy z takim stanem rzeczy można się pogodzić? Przenigdy!

A więc do dzieła, do obrony!

Co robić — najlepiej wskażą przykłady.

Naprzód należy się rozprawić z brudną prasą, literaturą i sztuką, bo te wszczepiają fałszywe ideje, a wiadomo, że ideje rządzą ludźmi i od ideji zaczyna się zepsucie. „Ryba poczyna cuchnąć od głowy".

Zrozumiała to młodzież włoska. Pamiętacie spalenie brudnej „literatury-trucizny" na jednym z placów Rzymu?

Długie godziny płonęły te plugastwa, a przez ten czas młodzi ludzie, zmieniając się kolejno, przemawiali z czterech trybun, ustawionych na czterech rogach płonącego stosu i tłumaczyli zebranym tysiącom, dlaczego to czynią. Liberalne żydowsko-masońskie gazety strawić tego nie mogą i często wyrywa im się lament nad zniszczeniem tych „skarbów"i wyrazy oburzenia przeciwko „barbarzyńcom" którzy ośmielili się powtórzyć w XX wieku średniowieczne „auto da fe". Zdrowo myśląca część społeczeństwa inaczej to jednak osądza i młodzież włoska nawet w Berlinie znalazła naśladowców. Roma docet. Italia przoduje.

Włosi umieją się zdobyć na silniejsze jeszcze wystąpienia. Przed marszem faszystów na Rzym Italji zagrażało zupełne opanowanie przez bolszewizm. Loże masońsko-żydowskie od kilkudziesięciu lat nad tem pracowały.

W Medjolanie komuniści opanowali urzędy i gmachy publiczne, pozatykali na nich swoje czarne płachty, posunęli się nawet do tego, że w świętokradzkim zapędzie jedną taką płachtę wetknęli w rękę posągu Najświętszej Panny na placu publicznym. Tu już przebrała się miarka.

Kardynał Ferrari, uwielbiany powszechnie przyjaciel młodzieży, rozesłał cicho odezwę po parafjach, wzywając młodzież do Medjolanu. W dniu oznaczonym armja młodzieńcza, licząca przeszło 40 tysięcy zuchów, wkroczyła w ordynku bojowym do miasta. Przodem jechał oddział rowerzystów, siekąc kańczugami wszystkich, którzy usiłowali zatarasować ulicę i pochód powstrzymać. Pokolei opanowano wszystkie gmachy, zdarto czarne komunistyczne sztandary i przywrócono miastu katolicki charakter. Dokonawszy dzieła, młodzież udała się przed pałac Kardynała i urządziła mu gorącą owację, poczem w triumfie wróciła do domów.

Młodzieży polska, przed tobą trudniejsze jeszcze stoją zadania. Zbudź się do czynu i rozpocznij dzieło oczyszczenia i odrodzenia Ojczyzny.

Królem naszym—Chrystus; sztandarem — Jego Najświętsze Serce; hasłem — „odnowić wszystko w Chrystusie".

Organizujmy „Armję Chrystusa Króla!" Niezadługo będzie potrzebna.

Punktami zbrojnemi wasze szkoły i warsztaty pracy. Kierownikami wasi przyjaciele i wychowawcy. Unikajcie czynów nierozważnych na własną rękę. Informacyj udziela „Sekretarjat Intronizacji" w redakcji „Pro Christo", Moniuszki 3 a.

Ks. M. Wiśniewski.

Od redakcji. Powtarzamy tę odezwę z 1927 r. Czy nie jest dziś na czasie równie, a może nawet więcej, niż wtedy? Informacji udziela ten sam Sekretarjat Intronizacji przeniesiony z ul. Moniuszki 3a na Marymont, ul. Gdańska, 8. Czekamy na was. Szukamy was!
